Nr. 278 — Lwów — Wtorek dnia 5 Grudnia. — Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.



PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Sabby Op. — Amfyłyłok | Jutro: św. Mikołaja — Ekateryny | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 7 m. 40, Zachód „ 4 m. 0 | Długość dnia godzin 8 m. 20, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Po debacie cieszyńskiej.

Piątkowe głosowanie w Izbie poselskiej nad nagłością wniosku p. Kubika co do upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie nie wypadło niestety tak, jakeśmy sobie wszyscy życzyli, gdyż wymagana w takich razach kwalifikowana większość dwóch trzecich głosów nie zebrała się, a zatem Izba nie uznała tej sprawy za tak nagłą, której należy dać pierwszeństwo przed innemi, już będącemi na porządku dziennym. Być może że głosowanie byłoby wypadło inaczej, gdyby odbywało się w innej chwili, a nie w okresie tak ważnym dla państwa, że nawet sama Korona interweniuje w tym kierunku, ażeby na razie postulaty narodowe usunięto na drugi plan, a przedewszystkiem załatwiono te przedłożenia, bez których załatwienia Austrya wręcz nie może istnieć, jako państwo konstytucyjne. Zdaje się, że wzgląd na to, iż przez taką wstawkę jednego z postulatów narodowych polskich przed budżet i przed ugodę węgierską stworzyłoby się niebezpieczny precedens i zachęciłoby się także reprezentantów innych narodowości do ubierania swoich postulatów narodowych w formę wniosków nagłych, skłonił przeważną część członków katolickiej partyi ludowej do uchylenia się od udziału w głosowaniu. Poufnie kilku członków tej partyi oświadczyło nawet, że tylko ten zasadniczy wzgląd był powodem, dla którego ona wstrzymała się od głosowania i podobno zapewniło zarazem, że gdy sprawa gimnazyum cieszyńskiego traktowana będzie w zwykłej drodze regulaminowej, to katolicy niemieccy nie odmówią jej swego poparcia ani w komisyi, ani w pełnej Izbie.

A zatem jeszcze nie można uważać sprawy gimnazyum cieszyńskiego za przepadłą — ona tylko zapewne opóźni się nieco. Koło polskie rzuciło w niej na szalę całą wagę swego wpływu i znaczenia. Jemu tylko zawdzięczyć należy to, że pomimo tak trudnej konstelacyi politycznej przecież wstawiono do przyszłorocznego budżetu subwencyę na gimnazyum cieszyńskie, ono też zrobi i resztę i nie spocznie w zabiegach swych dopóty, aż gimnazyum cieszyńskie objęte zostanie na etat państwowy. Popsuć tę, cały ogół polski tak blisko obchodzącą sprawę, mogą tylko nietaktowne wystąpienia kilku posłów polskich, nie należących do Koła, którzy jakby umyślnie starali się o to, aby inne stronnictwa Izby jak najgorzej dla nas usposobić. Nie mówimy tu o wszystkich posłach, stojących po za obrębem Koła i podkreślamy wyraźnie, że mamy na myśli jedynie kilku, którzy dotychczas zachowywali się w parlamencie tak, jak gdyby za najpierwszy swój obowiązek poselski uważali ciągłe sprzeczki z Kołem polskiem, zniesławianie go i obniżanie jego powagi i znaczenia. Dlaczego oni to robią, nie możemy pojąć, bo przecież Koło polskie nigdy im żadnej przykrości w parlamencie nie wyrządziło, a sam dobrze zrozumiany patryotyzm powinien im przecież powiedzieć, że chociaż może tem bezustannem wystawianiem Koła polskiego na urągowisko wobec obcych, dogadza się uczuciu osobistej nienawiści lub zemsty, albo popiera się pewne partyjne interesa w Galicyi, to jednak krajowi ogromną szkodę wyrządza się przez to. Piątkowy epizod w Izbie był niesłychanie przykry także z tego powodu, że obrażono srodze jednego z członków Koła polskiego, a obrażono go jak najniesłuszniej pod każdym względem, boć przecie p. Czecz nie ma nic wspólnego z powiatem wielickim, w którego kasie oszczędności zaszły malwersacye pieniężne, a dotychczasowa jego działalność poselska i obywatelska nietylko jest w całem tego słowa znaczeniu bez zarzutu, lecz owszem, bardzo chlubna.

Takie ciągłe napaści na Koło polskie jako całość, i osobiście na jego członków, bynajmniej nie podnoszą znaczenia galicyjskich obstrukcyonistów w Austryi, a za to obniżają znaczenie wogóle naszej reprezentacyi i odbić się muszą szkodliwie na interesach całego kraju. O tem powinien pamiętać każdy, bez względu na to, do jakiego obozu politycznego w kraju należy, bo kto posługuje się nawet tak żywotną i świętą sprawą do szkalowania Koła polskiego, ten odgrywa poniekąd rolę owej kobiety z biblii, która rościła sobie prawo macierzyństwa do cudzego dziecka, a nie mogąc go udowodnić i nie chcąc zarazem, by przyznano je prawdziwej matce, zawołała przed Salamonem: „Ani mnie, ani jej, lecz niech dziecko rozetną na dwoje“.

List jenerała Jouberta.

Wojna pomiędzy Anglikami a Boerami wchodzi w nową fazę, a mianowicie na całej linii wojska angielskie rozpoczynają działania zaczepne, a Boerowie, chcąc, czy nie chcąc, zdecydować się muszą wobec liczebnej przewagi przeciwnika na zmianę dotychczasowej taktyki. Dla tego powszechnie też w europejskich kołach wojskowych panuje przekonanie, że na dalszą metę Boerowie nie podołają wojnie z potężnym wrogiem. Obaw tych nie dzieli jednak głównodowodzący Boerami, jenerał Joubert, jak to wynika z listu, który od niego otrzymał przed kilku dniami jeden z jego berlińskich znajomych, który ogłosił owo pismo w *Berliner Ztg.*

W liście jenerał pisze, co następuje:

„W piśmie swojem zwracasz pan uwagę na znaczne siły wojskowe Anglii. Podług mego jednak zdania sprawa ta przedstawia się odmiennie. Anglia, nie chcąc swych kolonii ogołocić z wojsk, wysłać będzie mogła do Afryki Południowej najwyżej 85.000 żołnierzy. Zważyć jednak należy, że część tylko tych wojsk będzie można użyć w bitwach w otwartem polu. Mniej więcej do połowy grudnia uda się prawdopodobnie Anglikom wyładować połowę wojsk, które mają działać w Afryki Południowej; tymczasem jednak straty w jeńcach, zabitych, rannych i chorych wyniosą co najmniej 10.000. W najlepszym więc razie pozostanie dla operacyj wojennych jakie 75.000 ludzi. Przypuściwszy nawet, że nie uda się nam przeszkodzić skoncentrowaniu się wojsk angielskich pod dowództwem jenerała Bullera i zmuszeni będziemy do zupełnego odwrotu, to z naturalnych przyczyn armia angielska do tego stopnia zostanie uszczuplona, że wysłać będzie mogła przeciw nam zaledwie 35.000 ludzi; olbrzymią resztę będzie musiała użyć na zabezpieczenie swojej linii odwrotu. Wchodzi tutaj w grę nietylko Natal, ale i Kolonia Przylądka Dobrej Nadziei z ogólną podstawą operacyjną, wynoszącą 700 kilometrów. Wojna obronna, do której na razie jeszcze uciekać się nie potrzebujemy, przyniesie nam zresztą większe jeszcze korzyści, niż wojna zaczepna. Ze zmianą widowni wojny nastąpi także zmiana taktyki. W Natalu i na południu liczyć się nam wypadało z warunkami mało znanemi; natomiast na płaskowzgórzach Transwaalu i Rzeczypospolitej Orańskiej jesteśmy w domu. Anglicy będą zmuszeni zdobywać tam wśród olbrzymich trudności każdą piędź ziemi, a przytem co chwila walczyć na dwóch lub trzech frontach. Rozpocznie się więc wojna podjazdowa, tak uciążliwa i tak krwawa, że Anglicy wytrzymać ją będą mogli zaledwie kilka miesięcy,

„Zapewniam pana, że my, Boerowie, nie myślimy zaprzeczać Anglii górującego stanowiska w Afryce Południowej. Chodzi nam wyłącznie o obronę niezależności naszej ojczyzny. W dalszym jednak przebiegu wojny stanowisko to Anglii poważnie będzie zachwiane wskutek budzącego się coraz silniej wśród Afrykanderów ducha niezależności. Jakie korzyści Anglia odnieść może z obecnego zatargu, jeśli licząc 40,000.000 ludności zaledwie 80.000 ludzi wysłać może do walki? My, Boerowie, przy ogólnej ludności 170.000 głów, mamy już w polu 50.000 żołnierzy, tak, iż wcale liczyć nie potrzebujemy na powstanie Boerów w Natalu i kolonii Przylądka. Biada jednak Anglikom, jeśli w dalszym ciągu podburzać będą przeciwko nam i używać do walki Murzynów! Ogólne powstanie wszystkich Afrykanderów będzie wówczas nieuniknione, a wzdrygam się opisywać panu następstw tego powstania dla Anglików. Przeciwnicy nasi złożyli już świetne dowody swego męstwa. Skoro jednak wojska ich najemne narażone będą na długie niewygody i trudy, to nastąpi w ich szeregach demoralizacya i nie zdołają oni stawiać skutecznego oporu przeważającemu liczbą przeciwnikowi. Nie uważaj pan tego za przechwałki z mej strony, jeśli panu oświadczę otwarcie, że zwyciężymy. Każdy z nas żywi to samo przekonanie, oraz niezłomne zaufanie, że Bóg tak samo wspierać nas będzie w tej wojnie, jak w poprzednich walkach. Krew ... rozlana. W tej wojnie, która trwać jeszcze może rok cały, nie spadnie na nas i na nasze dzieci. Obok religii, ojczyzna jest najświętszem z dóbr naszych, a wolność jej zachowa nam Bóg, jeśli i nadal ufać Mu będziemy“.

Wykład hr. Gołuchowskiego.

Piszą nam z Wiednia, 3 grudnia:

„Wszystkie przymioty (dobrego ministra spraw zagranicznych) potrzebują oparcia i rękojmii w dobrej wierze. Dyplomacya nie jest bynajmniej, jak niesie upowszechniony przesąd, umiejętnością używania podstępu i dwulicowości: *une science de ruse et de duplicité*. Jeżeli gdzie dobra wiara jest niezbędną, to w transakcyach politycznych, ona bowiem daje tym transakcyom moc i trwałość. Brano nieraz za jedno ostrożność i podstęp, — dobra wiara wyklucza podstęp, lecz nie wyklucza ostrożności, mającej to jeszcze do siebie, iż wzmaga zaufanie. Minister spraw zagranicznych, umiejący nim być, przejęty uczuciem honoru i interesu Monarchy, miłośnik swobody, oparty na podstawie i poszanowaniu prawa i słuszności, zajmuje najpiękniejsze ze stanowisk, nęcących ku sobie podniosłe umysły“. Tak Talleyrand w swych pamiętnikach kreślił ideał ministra spraw zagranicznych. Przykładając tę miarę do wygłoszonego wczoraj przed komisyą delegacyi węgierskiej przez hr. Gołuchowskiego wykładu, który wypełnia ramy orędzia cesarskiego, możemy przedewszystkiem pierwsze miejsce przyznać jego lojalności i uczciwości. Pod tym względem nasz minister spraw zagranicznych ... jako znamienne cechy tego exposé. Przedawniona, choć przypisywana także Talleyrandowi maksyma, że słowa są nam na to dane, aby ukrywać myśli, zgodna z średniowieczną definicyą dyplomaty: *Legatus est vir bonus peregre missus ad mentiendum reipublicae causa* (Poseł jest to człowiek prawy, wysłany za granicę po to, ażeby kłamał dla dobra państwa), — nie wywarła żadnego wpływu na delegacyjne wykłady hr. Gołuchowskiego. Przebija z nich wszędzie szczerość i prawda, dlatego są tak przeźroczyste i z każdym rokiem budzą większe zaufanie.

We wczorajszym wykładzie hr. Gołuchowski dobitnie zaznaczył trwałość trójprzymierza. Uczynił to mianowicie ze względu na różne plotki przeciwnego kierunku. Że tak w mowie tronowej, jak w wykładzie hr. Gołuchowskiego, trójprzymierze doczekało się dobitniejszego zadokumentowania, niż w dwóch ubiegłych latach, tłómaczy się może po części także tem, że nie dawno temu (7 października) można było obchodzić 20 rocznicę zawarcia sojuszu austryacko-niemieckiego. Że zaś nadto prezydent delegacyi węgierskiej hr. Szapary w swej przemowie wyraźnie wskazał na ten sojusz, nie można było pominąć go milczeniem w mowie tronowej. Natomiast nie potrzeba wcale przypuszczać, aby to podkreślenie trójprzymierza zdradzało obawę przed zastąpieniem go nowem trójprzymierzem — germańskiem, t. j. niemiecko-angielsko-amerykańskiem, jakie zaleca Chamberlain. Zbliżenie się Anglii i Niemiec w niczem nie narusza dawnego trójprzymierza, owszem byłoby jego dopełnieniem, o jakiem jeszcze przed rokiem 1879 marzył Andrassy, a sympatyczna wzmianka hr. Gołuchowskiego o Anglii zupełnie się zgadza z tradycyami i realnym interesem monarchii austryacko-węgierskiej.

Co do umowy z Rosyą, to z wykładu ministra spraw zagranicznych wynika, że dotyczy ona wyłącznie półwyspu bałkańskiego i to abstynencyi obu cesarskich dworów wobec wewnętrznych spraw państewek półwyspu. A zatem nie ma mowy o traktatach podziałowych, ani o kooperacyi czynnej, jak np. za czasów cesarza Karola VI i carycy Anny, lub za czasów Józefa II i carowej Katarzyny II, która to kooperacya przeciwko Turcyi zawsze kończyła się stratami Austryi. Hr. Gołuchowski mógł wczoraj zaznaczyć, że tak aby się wyrazić w stylu dyplomatów, „*politique de désintéressement*“ (polityka bezinteresowności) wobec półwyspu bałkańskiego odniosła pożądany skutek. Zresztą minister wielkiego mocarstwa austryacko-węgierskiego o państewkach półwyspu bałkańskiego wyraża się z odpowiednią ... pobłażliwością.

Bardzo ciekawą była ta część mowy hr. Gołuchowskiego, w której ubolewał nad brakiem przedsiębiorczości i ruchliwości handlowej, pozostającym po części w związku z wewnętrznemi zatargami. Minister spraw zagranicznych mógł roztoczyć przed nami idyliczny obraz pokojowego stanu Europy, ale niestety napięte stosunki pomiędzy dwiema połowami monarchii i zaognia walka niemiecko-czeska, do której załagodzenia nareszcie wczoraj wybrany komitet ..., nie licują wcale z tym pokojowym nastrojem Europy!

Komisya delegacyi węgierskiej jednomyślnie udzieliła ministrowi spraw zagranicznych uzasadnione przez referenta Falka w najzaszczytniejszy dla niego sposób votum zaufania, na które też w ciągu czterech lat swego urzędowania zupełnie zasłużył.

Korespondencye.

Poznań, 1 grudnia.

W wielu miastach Księstwa odbyły się w czasach ostatnich wybory do rad miejskich — prawie wszędzie z niepomyślnym dla nas wynikiem: żydzi, którzy dawniej łączyli się z Polakami tak w wyborach komunalnych, jak i politycznych, obecnie zastraszeni potęgą hakatystów, występują w roli patryotów niemieckich i przeprowadzają, gdzie tylko możliwe, swoich, oraz niemieckich kandydatów. Tylko w Borku stało się inaczej. Tam w radzie miejskiej zasiadało dotychczas trzech Polaków, trzech żydów, a ... skutkiem kompromisu z żydami. Z końcem roku bieżącego trzech było ostatnich radnych na nowo wybrać. Ponieważ Niemcy dotychczas do reprezentacyi miejskiej nie wchodzili, Polacy wysłali do naszego komitetu wyborczego z prośbą, aby się do wyboru jednego Niemca przyczynił. Komitet dał się namówić, postawił sobie jednakże za warunek, aby Niemcy-wyborcy również się do wyboru z Polakami oddali, na co i oni się chętnie zgodzili. Wedle tego mieli wybory odbyć się następującym sposobem: Głosujących było: w I klasie 5 Polaków, 4 żydów i 2 Niemców, w II klasie 16 Polaków, 12 żydów i 5 Niemców, w III klasie większa część Polaków. Wybierać się miało: w I klasie jednego radnego, w II klasie dwóch, w III klasie jednego. W I i II klasie Polacy wobec żydów i Niemców razem byli za słabi, potrzebowali więc się zabezpieczyć, a wystarczała pomoc ofiarowana ze strony niemieckiej. Komitet wyborczy zwołał więc walne zebranie przedwyborcze. Uchwalono w I klasie wybrać Polaka, w II klasie Polaka i Niemca (budowniczego Schirmera), w III klasie Polaka. Sprawa więc była ubita. Jednak tego samego wieczora Niemcy z żydami zwołali walne zebranie, na które nawet sam landrat z Koźmina zjechał, i uchwalili, że tylko w III klasie niech sobie Polacy swego wybierają, w II klasie zaś musi być wybrany jeden Niemiec, i jeden żyd, a w I klasie jeden Niemiec. Byłoby takim sposobem razem z pozostałymi radnymi po dwóch z każdej narodowości. Uchwalając to, musiał każdy wyborca, z wyjątkiem dwóch, wobec landrata przyrzec, że tak a nie inaczej będzie głosował. Polacy, dowiedziawszy się o tej uchwale, stwierdzili prawdziwość jej u samych Niemców, którzy na zapytanie, co się z kompromisem stanie, butnie odpowiadali, że będąc tak silnymi razem z żydami i mając „Druck von oben“ za sobą, nie potrzebują już naszej łaski; lepiej nawet teraz na tem wyjdą, gdyż będą mieli dwóch. Wiadomość ta jak błyskawica po mieście się rozeszła. Polacy w jednej chwili stanęli zgodnie w zwartym szeregu, jakby jeden mąż do boju — jeden żydowski współobywatel z I i jeden z II klasy obok nich i zwyciężyli na całej linii, bo wybrano trzech Polaków i jednego żyda, sprzymierzonego z nami.

Niemcy więc przez swe niedotrzymanie słowa nie mają teraz znów żadnego radnego; ale mają nauczkę, że słowo raz dane, choćby nieprzyjacielowi, nie powinno być łamane.

Zresztą stosunki są niepomyślne dla nas tylko w miastach większych, do których Niemcy cisną się oddawna, przewidując tam dobry zarobek. W małych ludność jest często tylko przeważnie polska, o ile się nie panują w nich żydzi. Miast takich, różniących się od większych wsi często tylko formą samorządu i odbywającemi się regularnie targami, w Księstwie jest bardzo wiele. Obecnie Niemcy domagają się zamienienia tych miasteczek na wsie, uzasadniając swoje żądanie względem na stosunkowo wysokie koszta zarządu. Wniosek odpowiedni będzie prawdopodobnie przedmiotem obrad w sejmie prowincyonalnym. Pismo nasze stanowczo protestuje przeciw temu projektowi. W rzeczywistości bowiem degradacya miasteczek narażałaby ludność na wielkie straty materyalne i ma to cel przeważnie polityczny, a to dlatego, że wkrótce miasta W. Księstwa ..., mają być zrównane z miastami innych prowincyj pruskich i nabiorą przez to znaczenia. Ponieważ zaś miasteczka małe są przeważnie polskie, więc chciano je ... aby przez to osłabić wpływ Polaków w sejmikach. Miasteczka wiejskie protestowały przeciw degradacyi i może zdołają się obronić.

Germanizacya Księstwa, od chwili objęcia rządów przez p. Bitter'a, nie odbywa się już gwałtem, lecz zapomocą „środków kulturalnych“. Zamiana miast ... ma należeć do tych „środków“; oprócz tego wprowadzono do nas wędrownych aktorów, którzy dają w różnych miejscowościach przedstawienia niemieckie, przed pustemi zwykle salami, wygłaszają odczyty ... itp. W Poznaniu jeden z tych panów miał niedawno kilka odczytów o stolarstwie artystycznem, aby zachęcić tutejszych stolarzy niemieckich do ... Oczywiście, sala zapełniła się do połowy stolarzami polskimi, którzy z wielkiem zajęciem, a pewno i pożytkiem słuchali prelegenta. Tym razem klub germanizacyjny nie mamy powodu się obawiać; Niemcy — może. Wogóle nasi mieszczanie biorą się ... i coraz mniej dopuszczają Niemców. Ostatnio władze policyjne ... użycie języka polskiego na zebraniach publicznych, i w licznych wypadkach rozwiązywała zebrania tylko z tego powodu, że toczyły się obrady w języku polskim. Ostatecznie odwołano się do najwyższego sądu administracyjnego (najwyższej instancyi w tych sprawach). Trybunał wydał oczywiście wyrok, zgodny z prawem, a wcale niepomyślny dla policyi. Zaznaczył mianowicie, że nigdzie w prawie nie powiedziano, że na zebraniach wolno przemawiać tylko po niemiecku. Policyi wolno kontrolować zebrania, ale w takim razie musi wysłać urzędnika, znającego język, w którym toczą się obrady — chociażby mówiono na zebraniach po chińsku. Wyrok ten ważny jest dla nas w Prusach Zachodnich, na Szląsku i w miastach czysto niemieckich, jak Berlin, Halle, Bochum i t. d., gdzie policya często nie pozwalała obradować w języku polskim, zasłaniając się twierdzeniem, że nie ma urzędnika, któryby umiał po polsku.

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego polepsza się stale i nie budzi już żadnych obaw.

Dr. S. D.

Berlin 29 listopada.

(:) Przygotowuje się u nas rzecz, której o ile mi się zdaje, jeszcze nie było na świecie. Ponieważ wszędzie parlamenty dzielą się na coraz liczniejsze stronnictwa, z których każde z osobna jest słabe i w poczuciu tej słabości bardzo łatwo wpada w rozdrażnienie, a przez to ciała prawodawcze wszędzie przedstawiają widok zaciętej kłócącej się gromady, przeto marszałek parlamentu niemieckiego hr. Ballestrom, postanowił uśmierzać namiętności stronnicze zapomocą towarzyskich zebrań, na których posłowie wszystkich bez wyjątku stronnictw, mogliby się lepiej poznawać i szanować.

---

1)

Mój pierwszy rogacz.

Przywiozłem ze szkół dobre świadectwo i promocye do ósmej klasy. Więc wujowstwo, u których na wsi zwykle spędzałem wakacye, przysłali po mnie wolant i parę siwków ulubionych, a panna Tekla, stara rezydentka, której w dziewiczym stanie 60 wiosen minęło, upiekła jakąś tam babę mazowiecką, której sekret przechowywała zazdrośnie i sama zawsze przy drzwiach zamkniętych ciasto zarabiała. Wujowstwo dzieci nie mieli i uważali mnie poniekąd za syna, a że ten syn dużo im sprawiał kłopotu i już z dwóch gimnazyów wyleciał jak pestka z wiśni, więc promocya do ósmej klasy sprawiła w dworze Zieleniewskim niezwykłą sensacyę. Wuj chodził koło stołu, pykając fajkę, a raz po raz spoglądał na mnie z podełba, jakby się chciał przekonać, czy to ja, czy nie ja. Wujenka, droga, poczciwa wujenka, przypatrywała mi się z rozczuleniem w oczach, i od czasu do czasu takie rzucała na wuja spojrzenie, jakby mu chciała powiedzieć:

— A widzisz! Chłopak się udał! Nie taki dureń, jak sądziłeś.

Wuj widocznie zrozumiał to nieme echo jakiejś tam sprzeczki domowej o swego urwisa, bo zatrzymał się nagle w wędrówce około stołu, wytrząsnął popiół z fajki do spluwaczki i rzekł niby od niechcenia.

— A toś się spisał, no!... no! Nie myślałem.

Potem znów zaczął chodzić i znów się zatrzymał mrucząc:

— Żeby ci tylko w ósmej klasie jakie głupstwo do łba nie strzeliło. Bo ty zawsze przez trzy miesiące w roku masz rozum, a przez dziewięć bąki zbijasz i drzesz się z profesorami.

Nie odpowiedziałem nic. Wstałem i pocałowałem go w rękę.

— No! już dobrze — mruknął. A po chwili dodał:

— Strzelba wyczyszczona. Gilzy, proch i śrót z miasta przywiezione. A możebyś ty dzisiaj chciał iść na zasiadkę? Przydałby się rogacz na imieniny wujenki.

Zgłupiałem. Wuj bowiem pozwalał mi zawsze strzelać kuropatwy, zające, kaczki, bekasy, ale o sarny był tak zazdrosny, że nie lubił nawet, gdy w pobliżu lasu i zagajników uganiałem się ze strzelbą. Sam odstrzelał rocznie trzy do czterech najstarszych rogaczy i broń Boże! aby kto inny miał go w tem wyręczyć. Gdy razu pewnego przez cztery miesiące chorował, a ja nieśmiało zrobiłem propozycyę zabicia kozła na prezent dla profesora, tak mnie ofuknął, że już nigdy nie powtórzyłem tej prośby.

— Widzicie go! Czego mu to się zachciewa. Jeszcze mi kozę zabijesz, a chłopy i bez ciebie dosyć ich namordują. Ja tam będę sarnami tuczył profesorów twoich! Ot! trafił kulą w płot.

Nie było rady. Wuj znał dokładnie swój skromny zresztą zwierzostan, znał prawie każdą sarnę i każdego rogacza, wiedział gdzie i o której porze na żer wychodzą, pilnował ich, jak oka w głowie i wolałby był stracić pół Zieleniewa, niż pozwolić na burmistrzowanie w swoich lasach i zagajnikach. Nawet na wielkich polowaniach z naganką, zakazywał surowo strzelania do sarn, a gdy tam kiedyś jeden z sąsiadów postrzelił mu kozę na miedzy granicznej, palnął mu taką reprymendę, że pojedynek wisiał już w powietrzu i tylko interwencya przyjaciół zapobiegła krwawej awanturze.

To też łatwo sobie wyobrazić zdziwienie moje. Mam zabić sarnę. Wuj nietylko pozwala, ale proponuje. To nie do uwierzenia!

A stary pykał fajkę i mówił:

— Tylko uważaj, do czego strzelasz, żebyś mi kozy nie przewrócił. Wieczory teraz jasne i rozpoznać łatwo. Każesz sobie założyć kasztana do bryczki, weźmiesz gajowego i pojedziecie na Kurczewiznę. Tam pod lasem jest groch i sarny pewne. Wychodzi sześć, ośm, czasem dwanaście sztuk i dwa rogacze. Staraj się odbić większego i mierz w kark, żeby się nie zwlókł daleko i nie zginął w gąszczach. Gajowy niech stanie z bryczką na drodze około wielkiego dębu i koni pilnuje.

Uściskałem wuja i zabrałem się galopem do robienia naboi, bo wieczór już zapadał i czas było udać się na stanowisko. W mig załatwiłem wszystko, sam pomagałem przy zaprzęganiu kasztana, wskoczyłem na leciutką bryczkę i puściłem się kłusem ku lasom, wijącym się smugą czarną o dwie wiorsty drogi od Zieleniewa. Jechałem, jak zwykle, bez woźnicy. Dopiero w boru zabrałem gajowego, który niemniej odemnie zdziwiony był wspaniałomyślnością wuja. Zostawiwszy go przy koniach na drodze, oddalonej o kilkaset kroków od żerowiska saren, posunąłem się skrajem lasu ku miejscu wskazanemu.

Odwiodłem kurki i z twarzą zwróconą ku polu, na którem już groch dojrzewał, stanąłem pod dużym chojakiem.

Mrok zapadł, ale księżyca nie było. Wiatr zaczął jęczeć po lesie i wbrew przepowiedniom wuja, niebo zachmurzyło się groźnie. Czuć było burzę w powietrzu.

Tak upłynęły dwa długie kwadranse, a ja naprożno zatapiałem wzrok w dal mroczną, wypatrując sarn na grochu...

Przyszło mi na myśl powrócić i jutro szczęścia spróbować, ale nuż wuj się odmyśli i cofnie zezwolenie swoje... Nagle chrapliwy, gruby, urywany bek odezwał się tuż za mną w gęstwinie. Zaparłem oddech w piersiach. To rogacz. Ale musiał mnie zwietrzyć i wrócił do lasu, bo po pięciu minutach bek się powtórzył w znacznej odległości.

I znowu cisza i długie czekanie. Na niebie zaczynało się błyskać.

Straciłem już prawie nadzieję upolowania czegokolwiek tej nocy i zły, zniecierpliwiony, usiadłem na ziemi, położyłem strzelbę przy sobie i wydobyłem papierośnicę z kieszeni. W tej chwili jednak o jakie dwieście kroków ukazało się od strony drogi coś niby schylona postać ludzka, która bardzo powoli zbliżała się ku mnie, zatrzymując się ustawicznie. Zacząłem wpatrywać się uważnie, i o ile w ciemnościach rozróżnić mogłem, wydało mi się, że to baba wiejska, rwąca po nocy groch na cudzem polu. Chwilami rozpoznawałem dokładnie ruchy rąk i głowy, lecz było tak ciemno, że twarzy dojrzeć nie mogłem. To znów przychodziło mi na myśl, że takie rwanie grochu po nocy jest trochę nieprawdopodobne, i zastanawiałem się, czego ta przeklęta baba szuka w tem pustkowiu. A może to nie człowiek? Wytężałem wzrok coraz bardziej, lecz niebo było coraz czarniejsze i choć postać tajemnicza zbliżyła się na 150 kroków, niczego rozróżnić nie mogłem.

(Dokończenie nastąpi).

Będą to „poselskie wieczory“ w gmachu parlamentu. Raz na zawsze otrzymali zaproszenie na te wieczory nie tylko wszyscy posłowie do parlamentu i do sejmu, ale także ministrowie, wysłańcy rządów krajowych w Radzie Związkowej, wybitni publicyści, dygnitarze; a podobno i damy. Pierwszy taki wieczór odbędzie się 12 go grudnia.

Para cesarska dziś właśnie wróciła z Anglii i osiadła na zimę w swym nowym pałacu w okolicy Poczdamu. Trafiła ona właśnie na spory dość namiętne, rozdzielające tutejsze polityczne sfery. Jeden spór toczy się o to, czy powstanie, czy też nie powstanie w Berlinie nuncyatura papieska. Drugi spór o to, czy przypadkiem cesarz w Anglii nie poczynił jakichś wstępnych układów co do traktatu handlowego, który z Wielką Brytanią musi być odnowiony za lat parę. Wreszcie spór trzeci, najbardziej namiętny, toczy się z powodu jeszcze niezapomnianego listu hr. Mirbacha do Rady miejskiej.

Spór pierwszy wywołało doniesienie z Rzymu, że bawiący tam jeden z wodzów centrum katolickiego, br. Hertling nie tylko naradza się z kardynałem sekretarzem stanu Rampollą o stanowisko centrum w różnych sprawach niemieckich, obchodzących Apostolską Stolicę, ale także ma polecenie od berlińskiego rządu ułożyć się z Watykanem co do warunków, na jakichby mogła powstać w stolicy Niemiec nuncyatura papieska. Naturalnie, nie tyle protestantów, ile wszelkich bezwyznaniowców i masonów oburza do najwyższego stopnia sama myśl, że w stolicy protestanckiego mocarstwa może powstać oficyalna reprezentacya Watykanu. Dowodzą oni, że ta reprezentacya nie tylko przyczyni się do wzmocnienia katolików niemieckich, ale nadto samo jej powstanie będzie jakby dowodem, że Papieża uznają za monarchę nawet niekatolickie państwa, a to, jako dowód wzrostu znaczenia Apostolskiej Stolicy w świecie politycznym, wielce oburza bezwyznaniowców.

Pogłoska rozpuszczona przez Bund agrarny, jakoby cesarz w Anglii porozumiewał się co do przyszłych warunków traktatu handlowego, ma niewątpliwie tylko znaczenie agitacyjne. Żaden poważny polityk nie uwierzy, aby już dziś można było cokolwiekbądź postanawiać w tej mierze, ponieważ do odnowienia traktatu zostaje jeszcze pełne trzy lata. Agraryczycy po prostu potrzebują ciągle agitować przeciwko rządowi, ciągle podtrzymywać w rolnikach nieufność do gabinetu, aby przez tę opozycyę w końcu dobić się decydującego znaczenia. Rozpuszczają tedy wierutne bajki o wstępnych układach traktatowych w Anglii i o tem, że ponieważ z wynikiem tych układów nie zgadza się kanclerz ks. Hohenlohe, więc też dlatego przed paru dniami odwiedził go „czarny człowiek“, szef kancelaryi cesarskiej p. Lucanus, którego wizyta u jakiegobądź ministra zawsze, jak utrzymują, zapowiada dymisyę tego ministra. P. Lucanus istotnie złożył swe uszanowanie kanclerzowi, lecz dzienniki liberalne, będące teraz półurzędowym zapewniają, iż te odwiedziny są dowodem wyjątkowej uprzejmości cesarza dla ks. Hohenlohego, gdyż p. Lucanus po to tylko przybył do kancelaryi, aby z polecenia Wilhelma II zdać mu relacyę ze wszystkiego, co się stało podczas pobytu cesarza w Windsorze.

Sprawa br. Mirbacha ucichnie zapewne nieprędko. — Na cesarzową nie napadają już dzienniki z powodu tego, że temu panu, jako ochmistrzowi swojego dworu kazała wystosować list do Rady miejskiej z naganą za to, że ta Rada nie daje pieniędzy na budowę kirch i że jeden radny a zarazem docent na uniwersytecie dr. Preuss przeinaczył słowa Hioba w ten sposób: „Ekscelencya dała, ekscellencya wzięła, niech będzie błogosławione imię ekscelencyi“, stosując tę parafrazę do ministra oświaty. Zgodziła się publicystyka po dość długiej kłótni, że żaden specyalny statut nie reguluje praw i obowiązków cesarzowej w państwie konstytucyjnem, a zatem mogła ona taki list wystosować, nie wywołując kwestyi konstytucyjnej, jak mógł to samo zrobić każdy obywatel i każda obywatelka. Ale — mówią dzienniki — br. Mirbach powinien był powiedzieć cesarzowej, że jej nie uchodzi pisać takich listów; w każdym zaś razie nie powinien był podpisywać tego listu jako urzędnik, bądź co bądź także państwowy, ponieważ otrzymuje pensyę ze skarbu państwowego. Rozdrażnienie na Mirbacha jest tem większe, że się teraz dowiedziano, iż z polecenia cesarzowej wystosował on także list do senatu uniwersyteckiego z wezwaniem, aby docent dr. Preuss za swą mowę w Radzie miejskiej i za parafrazę w niej słów Hioba był przykładnie ukarany. Senat uniwersytecki spełnił polecenie cesarzowej: dra Preussa usunięto chwilowo od wykładów i wytoczono mu śledztwo dyscyplinarne. Tu już więc jest wyraźny dowód, że w cesarzowej zjawia się nowy, rozkazujący czynnik o którym nic nie wspomina konstytucya. Więc oczywiście w dziennikach wre olbrzymia wrzawa, która jak zawsze działa podniecająco na młodzież. Jakoż zaczęły się w uniwersytecie demonstracye, które tak weszły w modę, że wywołuje je lada sposobność. Jedna z nich miała nawet charakter nieco skandaliczny. Oto profesor dr. Behrend miał wykładać o nierządzie publicznym. Na ten wykład w przedmiocie tak drażliwej natury zapisała się pewna emancypantka, przełożona wyższego pensyonatu, i nie poprzestając na teoretycznem zaznaczeniu swej odwagi przez zapisanie się, zaczęła w istocie na wykłady profesora Behrenda uczęszczać i nawet je notować. To oburzyło studentów, którzy dotknięci głęboko w swych wyobrażeniach o idealności natury kobiecej, gorąco demonstrowali przeciw słuchaczce o tak mocnych nerwach i aby jej dokuczyć, wyrabiali sceny tak gorszące, że rektorat musiał zakazać uczęszczania na wykłady dra Behrenda wszystkim słuchaczkom. Po tem usunięciu intruza prof. Behrend rozpoczynając na nowo wykłady wyraził swe zadowolenie z rozporządzenia rektoratu, „są bowiem — rzekł — przedmioty, których nie można poruszać przed audytoryum płci obojej“.

Delegacye.

Sobotnia mowa ministra hr. Gołuchowskiego o polityce zagranicznej, wypowiedziana w komisyi delegacyi węgierskiej, sprawiła silne a jak najlepsze wrażenie

Referent tej komisyi dr. Maksymilian Falk postawił wniosek, aby hr Gołuchowskiemu za jego politykę wyrażono najzupełniejsze zaufanie i uznanie. Mówca podniósł, że hr. Gołuchowski żądaniom polityki węgierskiej szczególnie w kierunku wzmocnienia związków trójprzymierza i utrzymania dobrych stosunków z wszystkiemi innemi mocarstwami, w najzupełniejszej mierze odpowiedział. Co się tyczy stosunków z Rosyą, minister spraw zagranicznych poszedł jeszcze o krok dalej, gdyż stosunki te zacieśnił i ukształtował wprost na serdeczne (intim), co delegacya stwierdzić musi z największem uznaniem.

Przechodząc do ekonomicznej części przemówienia hr. Gołuchowskiego, podniósł referent myśl powiększenia floty, którą to sprawą zajmować się będzie komisya dla marynarki. Poruszona w exposé sprawa emigracyi należy do kompetencyi rządów obu państw.

Następnie wywiązała się dość długa dyskusya w której hr. Gołuchowski kilkakrotnie jeszcze przemawiał. Na odpowiednie zapytanie oświadczył hr. Gołuchowski, że znane zajście w Rivie, gdzie za burdy uliczne uwięziono kasyera włoskiego okrętu „Mocenigo“ jest zupełnie błahego znaczenia, a tylko sztucznie wyśrubowano je do niestosunkowo wielkich rozmiarów. Z obu stron jest najlepsza wola, aby tę sprawę w sposób przyjazny załatwić i nie ma żadnego powodu do przypuszczenia, że zajście to wywoła jakieś naprężenie lub zachwianie serdecznych stosunków naszej monarchii z Włochami.

W odpowiedzi na zapytania kilku delegatów hr. Gołuchowski zwrócił uwagę na to, że termin perfekcyonowania uchwał konferencyi w Hadze upływa dopiero z dniem 31 grudnia b. r. Jest więc jeszcze dość czasu dla tych mocarstw, które do konferencyi nie przystąpiły, przyłączyć się do jej uchwał. Co do Niemiec, to nie ulega wątpliwości, że państwo to po załatwieniu pewnych jeszcze kwestyj formalnych do uchwał konferencyi przystąpi. Anglia również tylko z przyczyn formalnych jeszcze nie przystąpiła, gdyż wszelkie konwencye muszą być przedłożone do zatwierdzenia parlamentowi. W każdym razie międzynarodowe sądy rozjemcze po 31-szym grudnia br. będą mogły się ukonstytuować.

Na uwagę, że państw południowo-amerykańskich nie zaproszono do konferencyi pokojowej, oświadcza hr. Gołuchowski, że wogóle zaproszenie otrzymały tylko te państwa, które mają stałe reprezentacye dyplomatyczne w Petersburgu, że jednak każdemu państwu wolno przyłączyć się do uchwalonych konwencyj.

Następnie omawiał hr. Gołuchowski sprawę taryf przy Żelaznej Bramie. W końcu poruszył jeszcze raz kwestyę emigracyi i oświadczył, że szło mu tylko o wytknięcie pewnych myśli przewodnich, że jednak wcale nie ma zamiaru wkraczać w kompetencyę obu rządów. Jak z dotychczasowych doświadczeń wynika, niebezpieczeństwo namawiania przez ajentów do wychodźtwa nie jest wcale tak małe, jak to jeden z mowców (hr. Berzeviczy) przedstawił.

Po ukończeniu debaty komisya przyjęła jednogłośnie wśród hucznych oklasków wniosek referenta Falka o wyrażenie hr Gołuchowskiemu uznania i podziękowania.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 4 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia pod przewodnictwem prezesa p. Jaworskiego i rozbierało na nich najważniejsze wypadki bieżące. P. Struszkiewicz prosił o poparcie petycyi wniesionej do Izby deputowanych przez słuchaczy i profesorów akademii rolniczej w Wiedniu, w której domagają się przyznania ukończonym akademikom tytułu inżyniera. Nadto prosił mówca, aby Koło zechciało zająć się gorliwie sprawą zebrania funduszów na restauracyę kościoła polskiego w Wiedniu, której koszt wynosi w przybliżeniu 57.000 zł., a składki prywatne i loterya przyniosły zaledwie 25.000 zł. P. Rychlik prosi Koło o udzielenie mu upoważnienia do wniesienia w Izbie interpelacyi w sprawie zrównania profesorów seminaryów nauczycielskich z profesorami gimnazyalnymi pod względem wliczania im lat suplentury po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego do kwinkweniów.

P. Sapieha prosi o upoważnienie do postawienia w Izbie wniosku w kwestyi ułatwień przy postępowaniu spadkowem dla drobnej własności ziemskiej, oraz w sprawie reformy notaryatu.

Koło zezwoliło p. Sapieże na postawienie tego wniosku, a p. Rychlikowi na wniesienie proponowanej przezeń interpelacyi.

P. Czecz domagał się, aby Koło zechciało zająć się tą sprawą, która stała się powodem napaści ze strony p. Stapińskiego na jego osobę.

Koło wybrało dla tej sprawy komisyę, składającą się z pp. Struszkiewicza, Garapicha i Gizowskiego.

W dalszym ciągu posiedzenia p. Merunowicz zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, grożące krajowemu przemysłowi skutkiem projektowanego podwyższenia taryfy kolejowej za transport surowca naftowego.

P. Kozłowski widzi w tem dalsze wielkie niebezpieczeństwo dla nękanych i wyzyskiwanych przez kartel naftowy konsumentów.

Po dłuższej dyskusyi, w której toku pos. Struszkiewicz zawiadomił, że takie podwyższenie taryfy faktycznie jest zamierzone i że projektowanem jest także podwyższenie taryfy na drzewo, wybrano na wniosek p Jaworskiego komisyę, składającą się z pp Bilińskiego, Struszkiewicza, Kolischera i Bindera, poruczając jej dokładne zbadanie tej kwestyi.

Następnie odbyła się poufna dyskusya nad przedmiotami, znajdującymi się na porządku dziennym Izby deputowanych i delegacyi.

Dramatyzowanie nauki.

(Telegramy „Przeglądu“.)

Amerykanie, w których szkolnictwie przebija się ciągłe usiłowanie, aby zainteresować uczniów każdym szczegółem nauki, „poglądowość“ doprowadzają do olbrzymich rozmiarów, a ostatnim jej wyrazem jest „dramatyzowanie“ nauki, t. j. przedstawianie całych scen, w których sami uczniowie biorą udział.

W pewnej amerykańskiej szkole dzieci niechętnie uczyły się geografii, a wiadomości o przemyśle, handlu i t. p. uważały za przedmiot suchy i nudny. Nauczycielka wybrała tedy 20 uczniów i każdemu nadała nazwę jednego kraju, np. Norwegii, Stanów Zjednoczonych, Brazylii i t. d. Każde dziecko otrzymało pewną ilość kopert. Skrzynka, przezwana „komorą“, stała przed nauczycielką. Uczniowie zabrali się do takiej pracy: Każdy musiał się wyuczyć produktów kraju, którego nazwę nosił, następnie ułożył ich spis, a zarazem listę krajów, do których chciał niby te produkta wysłać. Nazwy tych krajów były napisane na kopertach, do których uczniowie włożyli listę towarów i potem koperty złożono „na komorze“. Następnego dnia w ten sam sposób studyowano dwadzieścia innych krajów. Gdy wszystkie kraje zostały wyczerpane, „komora“ się wypełniła po brzegi. Koperty rozdano uczniom według adresu; obowiązkiem ich było odczytywać otrzymane listy, np ze skrzynki wyjęto kopertę, zaadresowaną do „Anglii“ „Anglia“ tedy wstała i przeczytała: „Otrzymałam w tej chwili z Norwegii zapas śledzi, makreli, homarów, drzewa i smoły“. Potem wstawały inne kraje, czyli inni uczniowie, czytali otrzymane listy i tak zabawa trwała do końca Ta metoda nauczania rychło się rozpowszechniła.

A oto inna zabawa. W każdy ostatni czwartek miesiąca po południu zaczęto urządzać tak zw. „maskaradę geograficzną“. Każde dziecko przedstawia jakiś kraj, przybrane więc jest całe w jego produkty; inne dzieci zgadują nazwy tych krajów; które zgadło ich najwięcej, otrzymuje nagrodę. Niektóre kostyumy bywają bardzo piękne, inne — dość dziwaczne. Np. dziewczynka, przedstawiająca Norwegię, ma sukienkę białą, przybraną w mchy zielone. Do długich końców jej paska przyczepiono różne deseczki i kamienie. Obrazki ryb rozmaitych rozrzucone są tu i ówdzie po jej staniku. Potem następuje zwykle zabawa w odgadywanie miast. Każdy uczeń wybiera sobie jakieś miasto, układa jego opis, który czyta przed klasą, a uczniowie odgadują nazwę miasta. Oto przykłady tych opisów:

„Jestem ważnem miastem w swoim kraju, siedzibą rządu, portem i punktem handlowym. W dawnych czasach zniszczyło mnie bardzo trzęsienie ziemi“ (Lizbona).

„Jestem największem miastem w mym kraju, liczę sobie 4000 lat wieku. Jestem miastem bardzo przemysłowem do głównych moich wyrobów należą: jedwab, bawełna, adamaszek, wyroby szklane, skórzane, stalowe i t. d. Wśród wymienionych rzeczy znajdziecie klucz do mej nazwy“ (Damaszek).

Nam się zdaje, że tak daleko posunięte ułatwianie nauki jest bardzo przesadzonem, bo przecież trzeba zniewalać dzieci do pracy i pewnego natężenia umysłu. Trzeba, żeby one nawykały do myśli o tem, iż nic w życiu bez pracy i pilności. Swoją jednak drogą, naprzykład w szkółkach froblowskich takie zabawy przyczyniłyby się niewątpliwie do rozbudzenia zamiłowania dziatwy do nauki, a jednocześnie utrzymywałyby dobry humor i pogodę umysłu uczniów i uczenic, przygnębionych dziś przedwcześnie ciężarem nauki, przechodzącym często kroć ich siły.

Z izby sądowej.

Kraków 1 grudnia.

(Gwałt publiczny).

Przed zwyczajnym trybunałem, pod przewodnictwem p. radzcy Katyńskiego, rozpoczęła się dzisiaj rozprawa karna z powodu urządzonego dnia 20 września przez partyę socyalno-demokratyczną „spaceru“ po Rynku krakowskim, mającego być protestem przeciw projektowanej reformie statutu gminnego. Przyszło wtedy do starć z policyą i do aresztowania kilku demonstrujących osób. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Trzaskowski. Na ławie oskarżonych zasiada 11 członków partyi socyalno-demokratycznej, z tych dr. Drobner i dr. Marek są kandydatami stanu adwokackiego, a reszta oskarżonych są to czeladnicy z różnych rzemiosł. Oskarżeni utrzymują, że przechadzali się tylko spokojnie po rynku, a żadnych rozruchów nie wszczynali. Natomiast zawezwani na świadków komisarze policyi dr. Banach i p. Broszkiewicz, oraz żołnierze policyjni zeznają na niekorzyść podsądnych.

KRONIKA.

Lwów 4 grudnia.

Uroczyste zaprzysiężenie prezydenta dr. Małachowskiego odbędzie się jutro, we wtorek, w sali Rady miejskiej o godz. 4 po południu, na specyalnem posiedzeniu Po złożeniu przysięgi w ręce p. namiestnika, p. prezydent odbierze przysięgę od pierwszego wiceprezydenta, p. Michalskiego

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał prywatnemu docentowi specyalnej patologii i terapii chorób wewnętrznych na uniwersytecie lwowskim i prymaryuszowi szpitala krajowego we Lwowie drowi Oskarowi Widmannowi tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

Kierownictwo nowego teatru. Po wysłuchaniu opinii pp. Pawlikowskiego, Hellera, Koźmiana i Ładnowskiego co do przyszłego kierownictwa nowego teatru, postanowiła komisya teatralna na sobotniej swej naradzie udać się jeszcze do marszałka krajowego. Postanawiając to, miała komisya zapewne na myśli dowiedzieć się, czy nie dałoby się ukrajowić nowego teatru. Krok ten komisyi teatralnej wydaje nam się jednak zbytecznym, gdyż odpowiedź z góry da się przewidzieć. Pan marszałek odpowie z pewnością, że budżet kraju jest już tak obciążony, iż o przyjęciu nowego teatru w zarząd kraju mowy być nie może.

Dziennik polski, donosząc o tem postanowieniu komisyi teatralnej, pisze, że „zyskiem tej nowej akcyi komisyi będzie nowa zwłoka“. Godzimy się z tem w zupełności, ale nie możemy się zgodzić na dalszą propozycyę *Dziennika* i to z tych samych powodów, dla których on potępia postanowienie komisyi udania się do marszałka. Proponuje *Dziennik* mianowicie zwołanie ankiety, złożonej z „dyrektorów, autorów dramatycznych, wybitnych artystów, krytyków itd.“ i przedstawienie im tych samych pytań, które komisya przedłożyła była w swoim czasie pp. Pawlikowskiemu, Hellerowi, Koźmianowi i Ładnowskiemu. Naszem zdaniem wywoła to znowu tylko zwłokę i to dłuższą, niż zapytanie marszałka, a doprowadzi do tego samego, do czego doprowadziło zapytywanie tamtych rzeczoznawców.

Jesteśmy więc za tem, żeby po konferencyi z marszałkiem krajowym nie zwoływać ankiety, lecz zaraz rozpisać konkurs i w ten sposób kwestyę kierownictwa nowego teatru postawić odrazu i ostatecznie na drodze do jej rozwiązania.

Rz.-kat. probostwo w Horodence otrzymał ks. Edward Bladowski, dotychczasowy administrator w Jazłowcu.

Zabawy na cel dobroczynny. Dziś w teatrze Skarbkowskim „Sybir“ Maskoffa na dochód Tow. dziennikarzy polskich. — Dnia 7 b. m. w Kasynie miejskiem odbędzie się drugi i ostatni wieczorek ulubionego artysty naszego p. Władysława Barącza. — W piątek dnia 8 b. m. odbędzie się na Strzelnicy wieczór św. Mikołaja. — Przypominamy też, że dnia 12 b. m. w Kasynie miejskiem odbędzie się pod protektoratem pani Chamcowej przedstawienie amatorskie na stypendyum im. Adama Mickiewicza. Bilety można od jutra nabywać w Księgarni Altenberga i w cukierni Szolca. — „Anonimy“, grane przez Towarzystwo amatorów w niedzielę 26 zm., miały takie powodzenie, że będą odegrane po raz drugi, tym razem na rzecz sekcyi oświaty w koloniach polskich w Paranie. Bilety już obecnie nabywać można w drogueryi p. Pilarskiego, ul. Akademicka.

Lwowska szkoła handlowa. W sobotę była u ministra oświaty deputacya lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej na audyencyi w sprawie otwarcia klasy paralelnej w lwowskiej szkole handlowej i przyznania prawa jednorocznej służby wojskowej dla ukończonych studentów tej szkoły. Minister przyrzekł jak najrychlej załatwić sprawę co do klasy paralelnej, a co do przyznania jednorocznej służby zapewnił deputacyę, że to niezawodnie nastąpi.

Kradzież aktów sądowych. Ze Stanisławowa donoszą: Niejaki Gulay, dzierżawca dóbr Delatyna, procesował się o sumę kilku tysięcy złotych, która to sprawa została nareszcie rozstrzygniętą w najwyższym trybunale na jego niekorzyść. W czwartek zgłosił się Gulay do biura kancelisty Seilego z prośbą, by mu pozwolił wejrzeć w odnośne akta. Kancelista, nie przeczuwając nic złego, zezwolił na to. Zaraz po południu tego samego dnia spostrzeżono brak aktów. Zachodzi podejrzenie, że Gulay zabrał je, a podejrzenie to jest tem uzasadnione, że w restauracyi Kisielewskiego jedna z osób znajdujących się tam, miała widzieć w jego surducie plik aktów. W piątek w południe Gulay miał zamiar wyjechać do Delatyna, ale wskutek polecenia prokuratoryi państwa został na dworcu aresztowany. Kancelista, ojciec kilkorga dzieci, został zasuspendowany.

Oświadczenie. Ze Stanisławowa komunikują nam: Na dzień 3 b. m. zwołał bezimienny komitet wiec galicyjskich kolejarzy do Lwowa celem omówienia między innemi obecnie przeprowadzonej regulacyi płac urzędników c. k. kolei państwowych. Ponieważ wszelka akcya w tym kierunku, o ile dotyczy urzędników okręgu c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie, powierzoną została podpisanemu komitetowi, przeto oświadczamy, że ów komitet bezimienny, zwołujący wiec do Lwowa, nie ma mandatu zastępowania urzędników tutejszego okręgu dyrekcyjnego, którzy ani z tendencyą wiecu, ani z jego przypuszczalnemi uchwałami się nie solidaryzują. Za stanisławowski komitet dla wspólnej akcyi w sprawie regulacyi płac urzędników c. k. kolei państw. *Bronisław Chodkiewicz*, rewident; *Dr. Henryk Barb*, komisarz kolejowy.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W bieżącym tygodniu wykładać będą następujący prelegenci: W poniedziałek dnia 4 bm., w szkole im. Staszica, ul. Skarbkowska, dr. Głąbiński: „Zasady ekonomii społecznej“; we wtorek dnia 5 bm., tamże dr. Próchnicki: „Ogólna nauka o państwie“; we środę dnia 6 b. m. w instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, dr. Radziszewski: „Węgiel, jego odmiany i połączenia z wodorem i tlenem“; we czwartek dnia 7 bm. w szkole im. Mickiewicza, ul. Teatralna, inż. Fiedler: „O ruchu“ i w szkole im. Staszica dr. Gubrynowicz: „O najdawniejszej polskiej literaturze“. Wszystkie te wykłady odbędą się od godziny 7 do 8 wieczór.

† **Edmund Chojecki**, dramaturg i belletrysta, umarł w Paryżu, licząc 77 lat wieku. Od czterdziestu czterech lat mieszkał w Paryżu, był założycielem i współpracownikiem dziennika *Temps*; znakomitemi artykułami, pisanymi wytwornym językiem francuskim, zasilał to pismo, oprócz tego zaś wydał wiele cennych utworów powieściowych. Po francusku pisywał pod pseudonimem „Charles Edmond“. Z powieści Chojeckiego, pisanych po polsku, najwyżej stoją „Starzy i młodzi“ i „Alkazar“. Spuścizna literacka, jaką nam i narodowi francuskiemu pozostawia, jest obfita.

Do komisyi konkursowej dla konkursu na utwory sceniczne polskie rozpisanego przez Wydział krajowy z terminem do nadsyłania sztuk konkursowych po dzień 31 bm., powołani zostali pp.: dr. Józef Wereszczyński jako przewodniczący, oraz dr. Jan Bołoz Antoniewicz, dr. Juliusz Bandrowski, dr. Karol Estreicher, Ludwik Heller, Józef Kotarbiński, Adam Krechowiecki, dr. Antoni Małecki, Tadeusz Pawlikowski, dr. Roman Pilat i Tadeusz Romanowicz.

Bankructwo. Wiedeński Związek wierzycieli ogłasza upadłość firmy handlowej „Maryan Gustowicz i Spółka“ we Lwowie.

Kolej Kraków-Kocmyrzów otworzoną zostanie oficyalnie dnia 6 bm.

Konkurs na posag w kwocie 400 koron z fundacyi im. śp. Stefana hr. Zamoyskiego rozpisuje wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych dla ubogich sierót po rzeczywistym członku Towarzystwa w wieku od lat 16 — 24. Termin do 30 bm.

Lwowska „Czytelnia akademicka“ wybrała na sobotniem walnem zgromadzeniu prezesem swym p. Kazimierza Jareckiego, wiceprezesem p. Jana Małachowskiego, skarbnikiem p. Kazimierza Jarockiego, bibliotekarzem p. Antoniego Zatwarnickiego, a jego zastępcą p. Stefana Lityńskiego.

Sprzedaż rabatową w sklepach lwowskich urządza Związek katolickich Towarzystw dobroczynnych w tygodniu przedświątecznym. Sprzedaże takie urządzane w Warszawie już od wielu lat cieszą się tam ogromnem poparciem publiczności. Za wzorem Warszawy przedsiębrano pierwszą próbę takiej sprzedaży rabatowej w kraju naszym w Krakowie, gdzie Bazar krajowy z całą gotowością na taką sprzedaż zezwolił. Pierwsza próba ta nadspodziewanie świetnie się powiodła, przyniósłszy komitetowi znaczne dochody. Nie ma wątpliwości że i lwowska publiczność myśli tej przyklaśnie i tłumnie odwiedzać będzie sklepy, gdzie sprzedaż rabatowa za staraniem Związku urządzoną będzie, gdyż nie tylko załatwi swe sprawunki przedświąteczne, kupując za zwykłą cenę, ale spełni również dobry uczynek, wiedząc, iż część pieniędzy, przez nią za nabyte towary zapłaconych, użyta będzie na otarcie łez biedaków.

W sprawozdaniu z popisu uczenic szkoły śpiewu pani Stróżeckiej-Sobotowej, zamieszczonem w naszem piśmie 26go listopada, zaznaczono, że „panna Sawicka ma głos nieco zerwany, a szkoda, bo był to piękny materyał“. Dziś dowiadujemy się od osób kompetentnych, że ten głos, obiecujący bardzo wiele, zerwanym wcale nie jest, lecz że młoda panienka, występująca pierwszy raz publicznie, dostała ogromnej tremy. To wprawdzie nieco ujęło blasku jej śpiewowi, ale za to pięknie świadczy o samem wykwintnie wychowanem dziewczęciu. Jeżeli nasza notatka zmartwiła tę panienkę, to niniejszem w miarę możności naprawiamy pomyłkę naszego sprawozdawcy.

Połączenie Lwowa z Węgrami. Z Wiednia piszą do *Czasu*:

W tyle spornej sprawie kolei Lwów-Sambor-granica węgierska-Naga Berezna zapadła wreszcie przed kilku dniami ostateczna decyzya. Historya tej kolei, znana u nas w kraju pod nazwą kwestyi: „Uzsok czy Wołosate?“, jest następująca: Jeszcze na wiosnę r. 1898 wniósł rząd do Izby poselskiej odnośny projekt ustawy. W projekcie ustalona była tylko część trasy od Lwowa przez Sambor i Stare miasto do Łomny, w zawieszeniu zaś pozostawiono kwestyę, czy z Łomny kolej ma iść: 1) na Smolnik i Wołosate do granicy, czy też 2) a) na Turkę-Uzsok lub b) na Jabłonkę-Uzsok do granicy. — Przeciw linii Łomna-Smolnik-Wołosate oświadczył się Sejm galicyjski, żądając w rezolucyi z dnia 19 lutego 1898 r. przeprowadzenia linii Lwów-Sambor-Uzsok. Rada powiatowa turczańska, protestując również bardzo stanowczo przeciw linii Łomna-Wołosate, żądała zmiany trasy o tyle, iżby kolej przeprowadzono nie aż do Łomny, ale przez Sambor-Stare miasto tylko do Strzyłek, skąd na Turkę-Jabłonki-Sokoliki-Beniową dochodziłaby do Uzsok. W razie zaś, gdyby się to okazało niemożliwem, prosiła przynajmniej o poprowadzenie linii z Łomny nie na Wołosate, ale na Wołcze-Jabłonki (z poświęceniem Turki). Oba więc czynniki krajowe, t. j. Sejm i Rada powiatowa (która ofiarowała 25 tysięcy złr. na budowę kolei), schodziły się w odrzuceniu linii na Wołosate, a w żądaniu linii na Uzsok.

Z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się, że nie tylko zwyciężyła tu opinia czynników krajowych, ale rząd zdecydował się nawet na odmianę pierwotnego projektu, a zastosował nowy, stosownie do opinii Rady powiatowej turczańskiej, postanawiając zasadniczo, że linia ta kolejowa przez Sambor-Stare miasto (dotykająca także znanej miejscowości kąpielowej Lubienia) nie dojdzie do Łomny, ale już ze Strzyłek zwróci się na południe, względnie południowy wschód, i pójdzie przez Turkę, Jabłonki, Sokoliki, Beniową do Uzsok. Rząd węgierski zgodził się już także na połączenie obu kolei w przejściu Uzsok'skiem. Tak więc zawiła ta sprawa, w której krzyżowały się interesa krajowe, względy strategiczne, względy na stan lasów karpackich, tudzież interesa prywatne, doczekała się szczęśliwego ze wszech miar rozwiązania. Powiaty sądowe Turka i Borynia będą miały nareszcie możność wyzyskania wielkich bogactw przyrody, w które obfitują.

Wystawa prasy z epoki Mickiewicza. „Zjednoczenie Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą“ w Zurychu urządza na wystawie paryskiej wystawę prasy polskiej z epoki Mickiewicza i współczesnej.

Muzeum policyjne otworzono w sobotę w Wiedniu; przedstawia ono działalność policyi wiedeńskiej na rozmaitych polach.

Składkę na kościół parafialny w Barcicach pod Nowym Sączem rozpisuje zawiązany w tym celu komitet. Ofiary przesyłać należy wprost i jedynie pod adresem: „Rz.-kat. urząd parafialny w Barcicach pod Nowym Sączem“.

Teatr dla obłąkanych. W szpitalu dla obłąkanych w Tworkach, pod Warszawą, odbyło się pierwsze przedstawienie muzyczno-deklamacyjne dla pacyentów. Lokal szkoły tworkowskiej zmieniono na teatr, zaopatrzony w scenę z kurtyną. Wieczorem około 60 chorych napełniło salę i z zajęciem przysłuchiwało się produkcyom. Udział w tem oryginalnem przedstawieniu filantropijnem brali: synowie śp. Klemensa Junoszy Szaniawskiego pp. Władysław i Jerzy (monologi), panna Woroniecka (fortepian), panna Wetzlichówna (śpiew), wreszcie dział żywych figur wypełnili pp. B. Horodyński i G. Mucharski, akompaniował zaś na fortepianie do śpiewu p. Stypiński. Zabawa, urządzona z inicyatywy dra Przechodzkiego, żywo zajęła chorych, którzy ze skupieniem wysłuchali programu aż do końca. Ustępy komiczne deklamacyi obłąkani rzęsiście oklaskiwali. Wobec korzystnego wpływu na chorych, przedstawienia tego rodzaju mają być powtarzane częściej.

„Cudowny lekarz“. W aresztach policyjnych w Krakowie siedzi „cudowny lekarz“. Jest nim Michał Stelmach vel Obacha, 44-letni złodziej z Krakowa, kilkakrotnie już karany. Podjął się on kuracyi pewnej kobiety na Grzegórzkach, chorej na suchoty i opuszczonej podobno przez doktorów medycyny, jako nieuleczalnej. Obacha wyłudził dotychczas od męża chorej 7 złr., dał jakieś lekarstwo, które poprzednio w sposób dziwaczny zażegnywał, oświadczając, że wzywa na pomoc duchy. Następnie cudowny lekarz zaordynował 4-dniowe wstrzymanie się od wszelkich pokarmów. Pacyentka, tak przygotowana, miała następnie otrzymać za opłatą po 5 złr. kamienne kąpiele, lecz zanim to nastąpiło, już była bliską skonu To wreszcie wystarczyło, by kobieta i mąż jej stracili zaufanie do „cudownego lekarza“. Kamienie, które miały posłużyć do leczniczej a drogiej kąpieli, pochodziły z szosy na Grzegórzkach

Historya walca. Ojczyzną walca są, jak wiadomo, Niemcy. Już w wiekach średnich i późniejszych, jak w 16 i 17, gdy w całych Niemczech wyższe sfery tańczyły przeważnie tylko tańce włoskie, jak gagliardę, passacaglię i voltę, znajdujemy w niektórych okolicach, a głównie w Szwabii (dzisiejszej Wirtembergii) taniec ludowy, zwany „dreher“ później „landler“, na trzy czwarte taktu, który jest w prostej linii praszczurem walca. Później, w ciągu 18 wieku ustępują w kołach wykształconych wyższych stanów tańce włoskie francuskim, które jak menuet, gavot, kontredans i anglez panują niepodzielnie aż do początku tego wieku. Dopiero wówczas, pod tchnieniem ogólnej reakcyi przeciw francuskiej niewoli w Niemczech, na wszystkich polach ducha i kultury, wypiera ludowy rodzimy pierwiastek niemiecki także i na posadzkach salonów wpływ francuski i temu to powszechnemu ruchowi cywilizacyi i politycznemu zawdzięcza walc wyprowadzenie z izb wieśniaczych, z mieszkań i zabaw ludowych do sali balowej wyższych oświeconych warstw niemieckich narodu. Początek zrobiła Austrya, a w szczególności Wiedeń, wciągnięciem walca do produkcyi baletu w operze Martina „Una cosa vera“. Odtąd datuje się szeroka popularność walca w tych sferach. Era romantyzmu w muzyce zaprawiła dawnego, trochę rubasznego walca, sporą dozą sentymentalizmu. Michał Ogiński, dalej Schubert i Seissiger odznaczyli się w tym kierunku. Zwłaszcza głośnym był walc tego ostatniego, znany i grywany ogólnie pod nazwą „La dernière pensée de Weber“, bo napisany na wieść o śmierci Webera. O ile tamci pełni rozmarzenia, o tyle ten ostatni dużo temperamentu włożył w swoje kompozycye walca, który stał się tańcem pełnym ognia i sentymentalizmu. W szeregu kompozytorów odznaczyli się w tej dziedzinie dalej Lenner, Gungl, ale berło panowania w królestwie walca zdobyła sobie po wsze czasy dynastya Straussów w Wiedniu, przez wiek blisko cały pracująca na tem polu. Straussowie dokonali ostatecznego wykończenia tego typu w muzyce, którym posługiwali się przygodnie w swych kompozycyach i najwięksi mistrze, jak Chopin, Liszt, Brahms i Saint-Saens. Dzięki Straussom głównie, walc z tańca niemieckiego stał się własnością duchową całego świata. Walce ich, jak „Róże z południa“, „Kwiaty myrtu“ i „Nad modrym Dunajem“ obiegły w tryumfie świat cały i zdobyły sobie wszędzie prawo obywatelstwa.

Dowcipny rzezimieszek. Dzienniki rosyjskie donoszą, iż złodzieje kieszonkowi w większych miastach rosyjskich bawią się w dowcipnych i uprzejmych. W Charkowie zdarzył się następujący wypadek: niejaka panna L., odebrawszy na poczcie list

pieniężny z 25 rublami, schowała go do kieszeni i oczekiwała na przybycie tramwaju. Na przystanku tramwajowym zastała jakiegoś przyzwoicie ubranego młodzieńca, który dopomógł jej z wielką uprzejmością przy wsiadaniu do wozu tramwajowego i wysiadł na następnym przystanku, złożywszy jej ukłon. Przybywszy do domu, panna L. przekonała się, iż jej wyciągnięto z kieszeni list, mieszczący w swem wnętrzu 25 rubli. Po upływie czterech dni pod adresem p. L. przyniesiono z poczty miejskiej pakiet, w którym odesłano jej list skradziony, naturalnie bez pieniędzy, lecz z następującym przypiskiem: „Łaskawa pani! Serdecznie wdzięczny jej jestem za 25 rubli., które mi się bardzo przydały... Zwracam pani list, jako wcale mi niepotrzebny. Jakżeż mi żal, że przysłano pani tak małą sumkę, ale i za nią Bóg zapłać! Dziś wyjeżdżam z Charkowa do miejsca mego urodzenia. Zechciej pani wierzyć, iż w razie możności zwrócę jej pieniądze. Adres łaskawej pani zapisałem sobie i zawsze go pamiętać będę. Nie jestem wcale złodziejem nałogowym, lecz dopuściłem się kradzieży z potrzeby. Kończąc tę parę słów, pozwolę sobie udzielić pani drobnej rady: niechaj pani nie przyjmuje nigdy usług osób nieznajomych, gdyż między ludźmi uprzejmymi można często natraffć na łotrów."

Ofiary na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników. P. Bogdan Hoff z Tarnopola 1 złr. Dotychczas złożono na ten cel **48 złr.**

Zmarli. W Birczy ks. Teofil Dzidzic, miejscowy proboszcz, lat 78 wieku, a 54 kapłaństwa.— We Lwowie dr. Edmund Schmidt, naczelny lekarz kolejowy, lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —2, w poł. +1 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Stanowczo niepoprawny.

— A! kochanego autora! Jakże pańska komedya? Znalazła wczoraj powodzenie?

— Licha tam! Padła.

— O, jakże panu współczuję! Aż pan pobladł.

— Spędziłem całą noc bezsennie.

— Ze zgryzoty?

— Nie, zacząłem obmyślać sztukę nową.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich „Sybir", sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa (z nową wielką wystawą). We wtorek „Piękna Helena", opera komiczna w 3 aktach J. Offenbacha, z panną Bohus i z panną Askenassy. We środę „Sybir". We czwartek „Piękna Helena". W piątek po południu „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa, wieczorem „Sybir". W sobotę po południu „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach F. Zabłockiego i „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, wieczorem „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppego. W niedzielę po południu „Damski sekwestrator", wieczorem „Piękna Helena".

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** „Piękną Helenę" Offenbacha wznowiono w sobotę w nieco odmiennej obsadzie ról pierwszorzędnych. Przedstawicielką partyi tytułowej była tym razem znakomita nasza primadonna panna Bohusówna, a Parysem p. Malawski. W roli Oresta wystąpiła po raz drugi na lwowskiej scenie panna Askenassy.

Publiczność, która zapełniając salę teatralną po brzegi, obiecywała sobie widocznie wiele zadowolenia artystycznego, o tyle się nie omyliła, że w pannie Bohussównej rzeczywiście mogła podziwiać piękną Helenę, jakich nie wiele widziała scena teatru Skarbkowskiego. Pochwały, które zamierzamy oddać kreacyi tej artystki, odnoszą się w pierwszym rzędzie do świetnego wykonania muzykalnej strony roli Heleny. Panna Bohussówna potrafiła wyzyskać wszystkie owe chwile, w których piękne prowadzenie cantileny i pełna poetycznego wdzięku deklamacya porwać może słuchacza, i w tym kierunku wytężyła wszelkie zasoby swego niezwykłego talentu. Usiłowania te odniosły sukces prawdziwy, czego dowodem były entuzyastyczne oklaski, jakimi darzono naszą artystkę po każdym akcie. Obowiązek sprawozdawcy nie pozwala nam również zamilczeć, że rzadko tylko przedstawicielka tej partyi potrafi odegrać tę rolę w sposób tak estetyczny, powiedzmy nawet skromny, jakkolwiek wyraz ten na pozór stoi w sprzeczności z charakterem roli i z tendencyami autora. To umiarkowanie w grze poczytujemy pannie Bohussównej za największą zasługę, widzimy bowiem w tej powściągliwości pewne dążenie szlachetne do celów wyższych, prawdziwie artystycznych. Postać Heleny nie powinna być pozbawioną uroku poetycznego do pewnego stopnia, w skutek tego wszelkie interpretacye, przedstawiające nadobną królowę Sparty wedle utartego wzoru paryskiej kokoty, są mylne. Helena panny Bohussównej nie zbliżyła się ani na chwilę do tego typu szablonowego i nieestetycznego, i była przez cały wieczór kobietą, należącą do najwyższych sfer towarzyskich, a nie do półświatka, jakkolwiek „fatalność" zmusiła ją pokochać pięknego Parysa i porzucić swego niedołęgę Menelaja. To chwilowe zapomnienie swych obowiązków w obec Menelaja przebaczylibyśmy pięknej królowej z całego serca, gdyby Parys był rzeczywiście zachwycającym młodzieńcem, pasterzem-jabłkodawcą, porywającym na pierwszy rzut oka wedle podań historycznych. Tymczasem p. Malawski nie posiada niestety zewnętrznych warunków na donżuana z czasów Homera, a nadto w ruchach i w grze nie nadaje się do tej roli. Artysta ratował co prawda sytuacyę nadspodziewanie dobrze za pomocą poprawnego odśpiewania swej partyi i wyszedł w całości zwycięsko, tylko w akcie drugim w duecie z Heleną, szkoła jego głosu nie wydała nam się wystarczającą.

Na wskroś niesympatycznym był onegdaj Orest, przedstawiony przez pannę Askenassy. Była to kreacya przeładowana afektacyą i przesadą w miejsce naturalnego humoru i niesmaczna od początku do końca, przeważnie dlatego, że gra sceniczna u panny Askenassy ma ustawicznie na celu zwrócenie uwagi całej publiczności na siebie, i tylko na siebie, nawet w ansamblach. Wokalne wykonanie tej partyi pozostawiało jeszcze więcej do życzenia niż gra sceniczna. W kupletach pierwszego aktu ani jeden ton nie był czysto odśpiewanym, tak, że całość sprawiała wrażenie wprost nieprzyjemne dla ucha muzykalnego. Uważamy więc obsadzenie tej partyi w sposób tak nieodpowiedni za eksperyment zupełnie nieudały.

Menelaj p. Lelewicza był postacią nader charakterystyczną, a oddany z wielkim humorem i właściwą temu artyście siłą komiczną, przyczynił się bardzo do rozweselenia publiczności, zwłaszcza w ostatnim akcie

Na niemniejsze uznanie zasługują panie: Miłowska i Bronikowska (wesołe córy Grecyi) za doskonałe odśpiewanie kupletów w pierwszym akcie i panowie: Bugucki (okazały Achilles), Myszkowski (doskonały Kalchas), Kiczman (król Agamemnon) i Stypkowski.

Tańce w trzecim akcie nie poszły tak gładko jak zwykle, mimo to podobały się ogólnie. Orkiestra i chóry pod batutą p. Słomkowskiego trzymały się dzielnie, a wystawa zewnętrzna operetki była nader staranną. Zwracamy tylko uwagę reżyseryi na strój kapeli, dającej hasło do rozpoczęcia turnieju w pierwszym akcie, rażą nas bowiem chińskie kapelusze i suknie niestylowe u muzykantów wobec tego, że rzecz dzieje się w Sparcie.

Całość przedstawienia poszła bardzo gładko i byłoby do życzenia, aby powtórzono kilkakrotnie prześliczne dzieło Offenbachowskie z powodu, iż scena lwowska posiada obecnie tak świetną przedstawicielkę roli tytułowej. *Fr. Neuhauser.*

* **Wieczór Słowackiego** urządzony w sobotę staraniem Towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki" powiódł się bardzo dobrze zarówno pod względem artystycznym, jak i kasowym. Publiczność i młodzież techniczna, które zapełniły szczelnie aulę politechniki, w uroczystym nastroju wysłuchała poszczególnych numerów programu bardzo urozmaiconego. Zagaił wieczorek technik p. Karłowicz krótkiem patryotycznem przemówieniem, w którem położył nacisk na udział młodzieży w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju. Potem nastąpił szereg bardzo pięknych produkcyi muzykalnych, wokalnych i deklamacyjnych. Największe wrażenie wywołał p. Sosnowski, który odeklamował wiersz Słowackiego: „Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże" i pna Ordonówna wygłoszeniem wyjątku z IV aktu „Lilli Wenedy". Chór „Lutni" pnie: Ottawowa, Pawlików Nowakowska, prof. Sladek, którzy wykonali muzykalno-wokalną część wieczoru, zbierali takie burze oklasków, że za każdem wystąpieniem musieli dodawać utwory nadprogramowe.

Jak powstają perły.

Mylne były dotąd pojęcia o powstawaniu pereł. Sądzono, że dosyć jest do wnętrza muszli, okrywającej mięczaka, włożyć ciało obce, a już wskutek drażnienia, aby się uchronić od ucisku, mięczak okryje ciało obce powłoką i perła gotowa. Rzeczywiście dzieje się inaczej. Skoro ziarno piasku albo drobny kamyczek dostanie się do wnętrza muszli perłowej, wydzielina wapnista okrywa go, wygładza nierówności i czyni nieszkodliwym.

Owa wydzielina wapnista pochodzi z gruczołów płaszcza mięczaka i służy do formowania i wzrostu samej muszli. Ta wydzielina wytwarza i perły, ale — fałszywe.

Z rozmaitych prób, zebranych przez Digueta, dowiadujemy się, że nawet małe rybki, dostające się do wnętrza muszli perłowej, są jakby uwięzione i zabalsamowane w masie perłowej; znajdujemy także najrozmaitsze okruchy dziwacznych kształtów. Chińczycy wyrabiają z tego figurki perłowe.

Nie mają jednak te fałszywe perły właściwego prawdziwym perłom blasku. Prawdziwe perły mają inny początek: są one wytworem patologicznym — zwapnieniem, wytworzonem nie zewnątrz, ale w samej tkance mięczaka. Najpierw tworzy się rodzaj pryszcza, wypełnionego zawartością surowiczą płynną, która następnie staje się galaretowatą. Masa perłowa układa się cienkiemi warstwami, warstwa za warstwą, a pusta przestrzeń pomiędzy jedną warstwą a drugą wypełnia się powoli krystalicznemi złogami wapna.

Można się o tym koncentrycznym układzie perły przekonać, zanurzając ją, kiedy jest jeszcze galaretowatą, w mocnym alkoholu. Zacznie się ona wnet ściągać i dzielić na liczne warstwy.

Rozciąwszy poprzecznie perłę sformowaną, widzimy jej układ warstwowy W środku znajduje się pusta przestrzeń, wypełniona w części materyą organiczną, kilkoma kryształkami wapna i resztkami pasożytnych istot organicznych.

Filippi i Kuchenmeister pierwsi odnaleźli te resztki pasożytów Być może, że właśnie te pasożyty wywołały zaburzenia chorobliwe, wskutek których wytworzył się pierwotny bąbel, czy mały ropień, dający punkt wyjścia do wytworzenia się w następstwie perły.

Podczas całego rozwoju swojego, perła znajduje się w pęcherzyku, który jest dla niej rodzajem formy. Ta pokrywa podczas wapnienia zużywa się i niszczy, tak, że pod koniec jest cieniutką błonką i mięczak może ją łatwo rozedrzeć i wydzielić perłę na zewnątrz swych tkanek.

Z tych spostrzeżeń wypada, że prawdziwe perły nie są, jak to sądzono przedtem, zwykłym osadem perłowej masy z wydzielin gruczołów, ale wytworem pracy fizyologicznej mającej na celu wydalenie z organizmu perłowca pasożyta, albo jakiego innego drażniącego czynnika.

Poławiacze pereł utrzymują, że ławice perłowców w jednych miejscach posiadają perły, a w innych zupełnie ich brakuje. Powstaje przypuszczenie, że właśnie przyczyną powstawania jest choroba na owe pasożyty i że ona szerzy się z jednych mięczaków na drugie. Gdyby przeto można szczepić, czyli sztucznie wywoływać takie cierpienie u mięczaków, otrzymywałoby się perły cenne. P. Diguet ma czynić dalsze poszukiwania i próby w tej mierze. Jaki one skutek odniosą — zobaczymy.

Na wytworzenie pięknej perły długiego trzeba czasu. I pomimo studyów i poszukiwań, natura i nadal będzie zapewne jedynym szafarzem cennych pereł i dyamentów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 grudnia.

(Z.) W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych panował dość żwawy ruch w walorach bankowych i w górniczych. Tym ostatnim papierom posłużyła wybornie kolportowana dziś na giełdzie skwapliwie pogłoska, że rokowania kartelu żelaznego o nabycie należących do arcyksięcia Fryderyka kopalń i hut na Szląsku są bliskie pomyślnego ukończenia. Przed zamknięciem obrotów zaprzeczono wprawdzie tej pogłosce, skutkiem czego część porannej zwyżki ulotniła się, ale bądź co bądź część pozostała. Silna tendencya walorów bankowych utrzymała się aż do końca. Najważniejszym jednak wypadkiem dnia dzisiejszego był bardzo dotkliwy spadek akcyi kolejowych, a specyalnie Statsbahnów. Wywołało go doniesienie *Pester Lloydu*, że rząd austryacki wystosował do zarządu Statsbahnu energiczny reskrypt, w którym domaga się, aby na liniach tej kolei jak najrychlej uskuteczniono znaczne a bardzo kosztowne inwestycye i aby koszta tych inwestycyi pokryto nie z nowej pożyczki pryorytetowej, ale z bieżących dochodów. Oznacza to, że jeżeli rząd nie ustąpi ze swego stanowiska, to przez kilka lat z rzędu znaczna część dochodów będzie musiała być obracana na inwestycye, a akcyonaryusze otrzymają mniejszą dywidendę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 379·—, węgierskie 380.50, Anglobanki 150·—, Uniony 312·75, Bankvereiny 276·—, Länderbanki 235 25, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 281·50, Elbethale 249·—. Renta papierowa 99·30, srebrna 99·15 austryacka złota 116·55, austr. renta wal. kor. 99·45 węgierska złota 116·45, węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·69 20 frankówka 9·58—, marki 11·79—. ruble 1·27½.

§ **Gal. Bank hipoteczny** wybudował w Podwołoczyskach dwa obszerne domy składowe, oraz urządził tam ekspozyturę tarnopolskiej swej filii, której zakres działania obejmować będzie: przyjmowanie na skład rozmaitych gatunków zboża, nasion oleinych, strączkowych, traw i innych produktów rolnych, a to tak rosyjskiego jakoteż krajowego pochodzenia, komisowe kupno i sprzedaż, jakoteż winkulacyę tychże, inkaso, udzielanie zaliczek na złożone w magazynie towary i inne podobne, w zakres bankowo-handlowy wchodzące interesa.

Ostatnie wiadomości.

FRANCISZEEK SMOLKA

leży w agonii. Od piątku stan zdrowia sędziwego weterana parlamentarnego znacznie się zmienił na gorsze; lekarze stwierdzili wynaczynienie naczyń krwionośnych w jelitach, a w sobotę Smolka dostał częściowego porażenia całego ciała. Po wszelkich wysiłkach ratowania pacyenta, lekarze wczoraj wieczór oznajmili rodzinie, że katastrofy należy się spodziewać lada chwila. U wezgłowia konającego zapalono gromnicę.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 3 grudnia. Komunikat wydany o konferencyi komitetu wykonawczego prawicy z przywódzcami klubów lewicy stwierdza co następuje: Konferencya zabrała się ubiegłego czwartku wieczorem celem omówienia sytuacyi polityczej, a szczególnie parlamentarnej Po obszernej dyskusyi, w której zabierali głos posłowie z prawicy i lewicy, na wniosek p. Jaworskiego wybrano z 10 członków złożony subkomitet, do którego weszli z prawicy pp. hr. Palffy, Pacak, Stransky, Biliński i Kathrein, z lewicy pp. Baernreither, Pergelt, Gross; Hochenburger i Lueger Subkomitet ma w przyszły wtorek zdać w pełnej konferencyi sprawę z poruczonych mu zadań.

Wiener Allgemeiner Zeitung dowiaduje się, że subkomitetowi przekazano następujące dwie kwestye do rozważenia: 1) jak można zapobiedz obstrukcyi, 2) w jaki sposób może być spełniony postulat Czechów, dotyczący zaprowadzenia wewnętrznego języka czeskiego w okręgach czysto czeskich.

Berlin 3 grudnia. Biuro Wolffa donosi z Waszyngtonu, że sekretarz stanu Hay, ambasador niemiecki dr. Holleben, i ambasador angielski sir Julian Pauncefote podpisali umowę, na mocy której Stany Zjednoczone Ameryki północnej przyłączają się do angielsko-niemieckiego traktatu w sprawie wysp samoańskich.

Konstantynopol 3 grudnia. Cesarz Wilhelm wystosował do sułtana telegram, w którym wyraża zadowolenie z powodu udzielenia koncesyi przemysłowcom niemieckim na budowę kolei bagdadzkiej. Cesarz widzi w tem nowy dowód zaufania sułtana do Niemiec i jest mu za to wdzięcznym. Sułtan odpowiedział również serdecznym telegramem, w którym wypowiada przekonanie, że przemysłowcy niemieccy we własnym swym interesie ściśle dotrzymają warunków koncesyi.

Wczoraj po selamliku przyjął sułtan ambasadora niemieckiego bar. Marschala, który mu wręczył 3 kosztowne albumy z fotografiami cesarza, rodziny cesarskiej i miast niemieckich. Następnie przyjął sułtan francuskiego ambasadora Constansa.

Karniów (Jaegerndorf) 3 grudnia. Wszyscy tutejsi fabrykanci sukna uchwalili postępować solidarnie z firmą fabryki Franz Hofman, w której robotnicy strejkują, i wydalili także swoich robotników tak, iż obecnie wszystkie fabryki są zamknięte Ogółem 3.000 robotników jest bez pracy. Prawdopodobnie niebawem nastąpi między obu stronami porozumienie. Nigdzie dotąd spokoju, ani porządku nie zakłócono.

Petersburg 3 grudnia Car z carową w towarzystwie ambasadora br Aerenthala zwiedzili wczoraj tutejszą austro-węgierską wystawę sztuki i przemysłu artystycznego. Honory czynili imieniem wystawców austryackich malarz Franciszek Thiele, imieniem węgierskich Ludwik Bruck Oboje carstwo bardzo szczegółowo oglądali przedmioty wystawowe, zatrzymując się zwłaszcza przy tych, które są prywatną własnością Cesarza Franciszka Józefa. Również z wielkiem zainteresowaniem podziwiali dzieła malarzy i wystawców polskich, kroackich i z krajów okupowanych. Car zakupił na wystawie obraz Zuzanny Gronitsch „L'Annonciation", rzeźbę z bronzu i kilka waz, carowa wspaniałą wazę. Pobyt carstwa na wystawie trwał półtorej godziny.

(Otrzymane dziś)

Budapeszt 4 grudnia. Stronnictwo liberalne przyjęło na wczorajszem wieczornem posiedzeniu bez zmiany przedłożenie kwotowe w toku dyskusyi wskazał prezes gabinetu Szell na oświadczenie, jakie złożył co do tego przedłożenia podczas obrad komisyjnych, a zarazem wyraził przekonanie, że chwilowo było niemożliwem osiągnąć lepszego porozumienia. Wobec tego rząd widział się zniewolonym skłonić deputacyę kwotową do przyjęcia w dobrze zrozumianym interesie kraju zawartego w kwestyi kwoty porozumienia. — Hr. Albert Apponyi oświadczył, że głosować będzie za przedłożeniem. Chociaż bowiem ugoda nie jest wedle jego przekonania dziełem idealnem, to przecież posiada warunki, aby stać się podstawą uczciwego pokoju. Przedłożenie, o którem mowa, nie tylko można przyjąć, lecz przyjęcie jego jest koniecznością. Dep. Horanszky zaznaczył, że dawniejsza jego działalność w tej mierze nakłada na niego pewne obowiązki i z tego powodu nie przyjmuje przedłożenia, nie będzie jednak przeciw niemu głosował w Izbie deputowanych. Przemawiało jeszcze kilku członków stronnictwa liberalnego, poczem przewodniczący zamknął konferencyę.

Budapeszt 4 grudnia. Frakcya Ugrona ze stronnictwa niezawisłości uchwaliła jednogłośnie przeciwdziałać wszelkimi prawnymi środkami przeciw podwyższeniu kwoty. Wszyscy członkowie frakcyi wystąpią w Izbie deputowanych z dłuższemi mowami.

Sofia 4 grudnia. Zgromadzenie narodowe przyjęło w 3 ciem czytaniu projekt ustawy o ściąganiu ⅓-ciej części płac urzędników cywilnych i wojskowych na rzecz przymusowej pożyczki.

Cetynia 4 grudnia. Organ urzędowy zaprzecza stanowczo wiadomości, jakoby rząd cetyński wezwał kupców czarnogórskich, aby zerwali wszelkie stosuki handlowe z Austro-Węgrami.

Cieszyn 4 grudnia. Tutejsza reprezentacya miejska uchwaliła wyrazić burmistrzowi i posłowi do Rady państwa drowi Demmlowi, oraz innym mówcom stronnictw niemieckich w parlamencie gorące podziękowanie „za energiczne i skuteczne zwalczanie wniosku Kubika".

Petersburg 4 grudnia. Dotychczasowy poseł rosyjski w Belgradzie, Żadowski, został w takim samym charakterze przeniesiony do Lizbony.

Posłem serbskim przy dworze rosyjskim ma być mianowany obecny poseł w Cetynii, pułkownik Matzin, który poprzednio był attaché wojskowym w Wiedniu, a na konferencyi pokojowej w Hadze reprezentował Serbię.

Paryż 4 grudnia. Wczoraj popołudniu otwarty został powszechny kongres francuskich socyalistów. Bierze w nim udział około 1000 osób, pomiędzy temi wszyscy deputowani socyalistyczni i najwybitniejsi członkowie stronnictwa. Wczorajsze zebranie poświęcone było głównie weryfikacyi pełnomocnictw. Nie zaszło nic godnego uwagi.

Wiedeń 4 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby deputowanych rozpocznie się dopiero po godzinie 12, przedtem bowiem zbierze się większa część klubów celem wysłuchania sprawozdania o dotychczasowym przebiegu konferencyi komitetu wykonawczego prawicy z przewodniczącymi klubów lewicy w sprawie porozumienia.

Paryż 4 grudnia. Dzienniki sympatycznie omawiają exposé br. Gołuchowskiego.

Figaro pisze, że exposé to jest dowodem wielkiej bezinteresowności umysłu autora, tudzież podkreśla te ustępy, w których hr. Gołuchowski udzielając pochwał dla dobrodziejstw trójprzymierza, stwierdził także, że istniejący między Austro-Węgrami a Rosyą serdeczny stosunek poprawił znacznie sytuacyę światową. Rzadko kiedy — pisze *Figaro* — może dyplomacya poszczycić się przyjściem do skutku tak praktycznego i korzystnego układu jak w tym wypadku.

Siècle omawiając ustępy exposé, odnoszące się do stosunków bałkańskich, wyraża zdanie, że Serbia i Bułgarya usłyszą zawarte w nich napomnienie i ważność jego zrozumieją, — pamiętać należy, że hr. Gołuchowski był w tym względzie tłomaczem woli nietylko Cesarza austryackiego, ale poniekąd i rosyjskiego.

Gaulois również przychylnie omawia exposé w swoim artykule

Wiedeń 4 grudnia. Komisya parlamentarna, wybrana dla zbadania zajść w Graslicach, Holeszowie i Wsetynie odbyła dziś posiedzenie. Odczytano na niem pismo ministra spraw wewnętrznych Koerbera, który zawiadomił, że reprezentantowi rządu w komisyi polecił dać wszelkie wyjaśnienia Co się tyczy aktów władz politycznych, komisarz rządowy da informacye ustne, zresztą rząd gotów jest na żądanie komisyi zarządzić dodatkowe śledztwo w niektórych punktach. Natomiast minister sprawiedliwości doniósł ministerstwu spraw wewnętrznych, że śledztwo sądowe w sprawie graslickiej, holeszowskiej i wsetyńskiej, nie jest jeszcze ukończone.

Na żądanie p. Parischa komisarz rządowy, szef sekcyi Stummer oświadczył, że może dać krótki opis wspomnianych zajść. Na odpowiedni wniosek przewodniczący zapowiedział, że poczynił starania, aby referentowi komisyi dostarczono potrzebnych aktów — Merytoryczną dyskusyę odłożono do następnego posiedzenia.

Wiedeń 4 grudnia. Komisya dla zmiany § 14 odbyła dziś posiedzenie. Przemawiali pp. Dzieduszycki, Kozłowski, min. Kindinger, pp. Zallinger, Grabmayer i Stransky, poczem dyskusyę zamknięto. Głosowanie odbędzie się na posiedzeniu jutrzejszem, które zwołano na godzinę 10 przedpołudniem.

Paryż 4 grudnia. Kongres socyalistów na wczorajszem posiedzeniu wieczornem wbrew sprzeciwieniu się p. Vivianiego i Jaurèsa, uchwalił 831 głosami przeciw 461 rozpocząć dyskusyę nad udziałem socyalistów w publicznych urzędach Tem samem zostanie poddanem krytyce przyjęcie teki ministra handlu w obecnym gabinecie przez socyalistę Millerande.

Rada państwa.

Wiedeń 4 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęto o godzinie 1-szej (w pół do 2 giej czas lwowski). Nowowybrani posłowie dr. Cwikliński i dr. Binder złożyli przyrzeczenie poselskie.

Młodoczech p. Schwarz postawił wniosek nagły, aby z powodu wypadków maltretowania dzieci, jak to wykazały procesy Hummlów i Kutscherów, wybrano osobną komisyę celem obmyślenia stosownych reform ustawowych.

Prezydent oświadczył, że wniosek ten podda pod obrady na końcu dzisiejszego posiedzenia.

P. Brzorad zauważył, że na podstawie §. 42 regulaminu izbowego, wnioski nagłe muszą być natychmiast poddane pod dyskusyę. Mówca protestuje przeto przeciw interpretacyi regulaminu przez prezydenta. Już raz taka interpretacya wywarła żywe protesty w Izbie przeciw ówczesnemu prezydentowi Mówca proponuje, aby prezydent jeśli obstaje przy swojej interpretacyi zapytał Izbę o zdanie.

Prezydent odpowiedział na to, że już raz wypowiedział swe zdanie. nie myśli więc zasięgać opinii Izby.

P. Stransky prosi o głos.

Prezydent jednakże oświadczył, że swoją enuncyacyą uważa sprawę za załatwioną i nie dopuści do żadnej nad nią dyskusyi.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusyi nad prowizoryum budżetowem. Głos zabrał młodoczech poseł Sileny i.

Godzina 2. posiedzenie trwa dalej.

Wojna w Afryce.

Londyn 4 grudnia. Z Pretoryi donoszą pod dniem 28 listopada: Silny oddział konnej policyi zaatakował w zeszłą sobotę obóz Boerów pod Deodepool. Wywiązała się żwawa walka, w której Boerowie stracili 5 ludzi, a kilku jest rannych.

Komendant Delarey donosi, że od zachodniej strony Kimberley dochodzi huk strzałów.

Durban 4 grudnia. Jak donosi *Natal Mercury* z Frere, Boerowie ściągają napowrót wszystkie swe siły do dawnych pozycyj koło Colenso.

W pobliżu Chieveh widziano oddziały rekognoscyjne. Jak z tego widać, Boerowie usiłują bądź co bądź przeszkodzić wojskom angielskim w przeprawie przez rzekę Tugela.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 grudnia. St Tebinka z Brodów. Br. T. Horroch z Warszawy. A. Grünbaum z Saatz. Ks. dr. Bernadzki i ks. Walczyński z Tarnowa. M. Komarnicka z Jarosławia. W. Stanek z Berlina. A. Bączkowski z Dąbrowy. A. Szczurowski z Jarosławia. A. Gross z Zaleszczyk. Z. Piątkowski z Przemysłocka. S. Reiss z Saaz. J. Filipowski z Kocowa. Br. de Pont z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 4 grudnia P. Sozańscy z Kornalowic. Br. Brückmann z Stryja. Adw. dr. L. Cyga z Bursztyna. P. Wydżgowa z Wołynia. Fr Bierenz z Budapesztu. O. Skarzyńska z Szwejkowa. Ks. Kosterkiewicz z Rosochacza. L. Schauenfeld z Tarnowa. P. Glück z Alzacyi. E. Grabler. R. Rosenthal E. Just, K. Zimmer i H. Müller z Wiednia.

Lwów 4 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 280 50 do 283 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 366 — do 376 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 255·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los w 60 lat 92 70 do 93.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94 50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94 50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund gropin. 5 proc 101 20 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101· – do 00·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95 00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 94 60 do 95·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·20 do 92·90.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76 Napoleondor 9 55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128 30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·25.

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 11·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19 50.

Berlin 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·35. Spirytus nie notował.

Paryż 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·70. Mąka („Fleur de Paris") 23.85.

Frankfurt 4 grudnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·—; kolej państwowa 138 80; alpiny 000 00; disconto 000·00; laura 000.00.

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8 12—8·13, na maj-czerwiec 0 00—0·00, żyto na wiosnę 6·77—6·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·27—5·28; owies na wiosnę 5 38—5·39; rzepak na styczeń-luty 00 00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: dobra, pewna. Pogoda: zimo, pięknie.

Budapeszt 4 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·14—8·15. na październik 7·94—7·95; żyto na kwiecień 6·44—6·46; owies na kwiecień 5·06—5·07; kukurudza na maj 4·98—4 99, rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: sucho, pięknie.

37)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ
przez
M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Lady Gauntlett z chęcią na to przystała i Ella z radosnym uśmiechem oznajmiła narzeczonemu, że przyjmuje zaprosiny jego matki.

Nazajutrz rano, gdy kareta, wiozącą Ellę i jej pannę służącą, ruszyła z przed ganku, Ella wychyliła się jeszcze przez okno, by ostatniem spojrzeniem pożegnać Alicyę. Stała jeszcze na ganku w towarzystwie pana Roy Pole'a; oboje wyglądali na ludzi, którym tak ze sobą dobrze, że Ellę nagle uderzyła myśl:

— Może się tych dwoje pobierze?

Ale po dłuższem zastanowieniu, myśl tę uznała za niedorzeczną.

— Co też mi przyszło do głowy! On ani myśli się żenić, a ona jest dzieckiem jeszcze i za taką uważa ją niewątpliwie pan Roy Pole.

XVI.

Detektyw Jones, jasnowłosy, szczupły, elegancko ubrany młodzieniec, wsiadł do wagonu drugiej klasy z piankową fajeczką w ustach. Na pierwszym przystanku wychylił się za okno wagonu by z fajeczki popiół wytrząsnąć i to czyniąc, przekonał się, że Ludwik siedzi w sąsiednim przedziale, i wcale na niego nie patrzy. Gdy pociąg stanął na stacyi w Londynie, Włoch wysiadł powoli i nie oglądając się za siebie, zajął się odbiorem swego bagażu.

— Nie zauważył mnie — zanotował sobie Jones w pamięci. — Zdaje się nie wiedzieć, że jest śledzony.

Nie spuszczając z oka Włocha, Jones ujrzał go wsiadającego do dorożki i usłyszał adres hotelu, do którego Ludwik zawieść się kazał. Wskoczywszy w dorożkę, Jones popędził za Włochem i zatrzymał się dopiero na rogu ulicy, przy której stał wybrany przez Ludwika „Langton's Hotel". Przekonawszy się, że tam istotnie rzeczy swoje znosić każe, notował coś właśnie w portfelu, gdy tłusty jakiś człowiek w liberyi dorożkarskiej zbliżył się ku niemu.

— Jestem na czas — odezwał się silnym, prowincyonalnym akcentem nowoprzybyły, uchylając czapki.

— Tak — przyświadczył Jones i napisawszy parę słów na kartce, którą wręczył dorożkarzowi, poszedł w stronę hotelu. Mijał właśnie jego bramę, gdy spotkał siwiejącego już pastora z czarnym podróżnym tłómoczkiem w ręku. Pastor wchodził do hotelu, lecz ujrzawszy Jonesa, przystanął na chwilę, by z nim zamienić spojrzenie, które ostatecznie go upewniło, że nad powierzonym mu Włochem czuwa aż trzech aniołów opiekuńczych.

Koło dziewiątej wieczorem jakiś młodziutki duchowny, trochę szepleniący, zgłosił się do „Langton's Hotel", zapytując o Wielebnego Hugona Brown.

— Pan Brown zalecił, aby mu nie przeszkadzano, bo pisze właśnie kazanie — brzmiała odpowiedź.

Młody duchowny bardzo się nią zdawał być zmartwiony. Przejeżdżał tylko przez Londyn, niewiadomo kiedy mu się znowu nadarzy sposobność widzenia pana Browna! Zdawał się tak zgnębiony doznanym zawodem, że córka właściciela hotelu, siedząca w kantorze, zdecydowała się posłać na górę jego bilet, na którym stało nazwisko: Wielebny Eleazar Mold.

Numerowy powrócił z zawiadomieniem, że Wielebny Brown robi wyjątek dla Wielebnego Molda. Młody Wielebny poprowadzony zatem został do pokoju, w którym starszy Wielebny siedział schylony nad pisaniem.

— O! jak się miewasz Mold? rad jestem, że cię widzę! Proszę cię, usiądź... Za chwileczkę będę mógł mówić z tobą... za małą chwilkę!

Numerowy zamknął drzwi bez hałasu i szedł na dół, przejęty uszanowaniem dla starego pastora, który z tak ojcowską łagodnością witał młodzieńca, przerywającego mu pracę.

— Wszystko dobrze! — szepnął Wielebny Hugon Brown, do ucha prawie pochylając się młodzieńcowi, — udało mi się wejść do jego pokoju! Przekupiłem pierwszą pokojówkę... brzydka, stara, niezamężna, bardzo pobożna.... Powiedziałem jej, że znać po niej, jak piękną ma duszę i obdarzyłem ją Biblią, oraz biletem bankowym Oświadczyłem jej, że uważam ją za jedną z wybranych i prosiłem, by mi dopomogła do nawrócenia grzeszników, przebywających w hotelu. Oprowadziła mnie po niewiem ilu numerach, dopomogła do podrzucenia książeczek pobożnej treści, mających obudzić sumienie grzeszników: a ponieważ jest zawziętą antagonistką Papizmu, przeto w pokoju Włocha zostawiliśmy traktat o błędach wyznania katolickiego. Gdym wszedł do tego pokoju, zdjęła mnie taka zgroza na widok krzyża, stojącego na stoliku obok łóżka, że aż musiałem poprosić o wodę. Pobożna dusza pobiegła po nią czemprędzej, a ja rozejrzałem się po pokoju uważnie. Pakunki nietknięte... zresztą nic godnego uwagi.

Wielebny Eleazar Mold notował opowiadanie kolegi.

— Dobrze! — rzekł w końcu silnym i pełnym tenorowym głosem, zupełnie niepodobnym do szepleniącego dyszkantu, którym na dole rozmawiał. — Masz pan nie ruszać się stąd i pokoju Włocha nie spuszczać z oka. Rozumiesz pan?

Siwy pastor skłonił głowę na znak potwierdzenia i z uszanowaniem zapytał:

— Czy jest co nowego?

— Odebrał list — odparł pan Mold, ruszając ramionami. — Jim pilnował go na poczcie i widział, że list miał stempel paryski. Ale Włoch nie głupi! nie otworzył listu dopóty, dopóki się w pokoju swoim nie zamknął. Szkoda, że ściany nie mają języka i oczu!

— Gdyby za nas patrzały i mówiły, możeby i pieniądze za nas brały, a coby z nami było wtedy?

Ale wielebny Mold nie raczył odpowiedzieć na ten żarcik.

— Jutro — rzekł, marszcząc brwi — miej się pan na uwadze. Zobaczysz mnie pan w ciągu dnia, a teraz... bywaj zdrów! — i z tem nieceremonialnem pożegnaniem, zerwawszy się z miejsca, podszedł do lustra, wiszącego nad kominkiem, poprawił okulary i miękki czarny kapelusz filcowy z całą precyzyą eleganta w sutannie, poczem, ręką machnąwszy na pożegnanie, wyszedł z pokoju.

Nazajutrz rano Ludwik zszedł na śniadanie do hotelowej kawiarni i pijąc kawę, kilkakrotnie odczytywał list, wyjęty z kieszeni. Był to ten sam list, który wczoraj poste restante był odebrał. Skończywszy śniadanie, wyszedł z hotelu, siadł do dorożki i kazał jechać do Gray's Inn (gmach, mieszczący w sobie kancelarye adwokatów i rejentów).

Przybywszy tam, wyszukał drzwi z nazwiskiem prawnika, z którym widzieć się potrzebował i wszedłszy do kancelaryi, gdzie kilku młodych ludzi zajętych było pisaniem, oświadczył, że chciałby się widzieć z panem Donatt.

— Może który z panów zechce przedstawić panu Donatt tę kopertę — rzekł, dając im kopertę listu, który poste-restante odebrał — a ręczę, że pan Donatt zaraz mnie przyjmie.

Jakoż istotnie, po bardzo niedługiem oczekiwaniu, Ludwik wpuszczony został do gabinetu pana Donatta, prawnego doradzcy rodziny Gauntlettów. Był to człowiek nie młody już, niedosłyszał na jedno ucho, niedowidział na oboje oczu, ale w prowadzeniu interesów młodzieńczą miał bystrość i przenikliwość bogatego w doświadczenie prawnika. Siedział sobie w wygodnym fotelu, dyktując coś młodemu człowiekowi, który od czasu do czasu rzucał w lewe ucho swego pryncypała cyfrę jakąś, lub wyraz.

— Dość już na teraz, Parker — odezwał się pan Donatt — zechciej mi pan podać papiery rodziny Gauntlettów.

Młody człowiek położył je przed pryncypałem i skłoniwszy się, wyszedł z pokoju, a pan Donatt, poprosiwszy siedzieć Ludwika, zwrócił się do niego z zapytaniem:

— Pan jesteś zaufanym służącym sir Lionela?

— I sekretarzem jego, panie Donatt — odparł Ludwik, którego cudzoziemski akcent daleko wyraźniejszym się teraz zdawał.

— Tak? sekretarzem? A tak... tak... słyszałem.

I pan Donatt, poprawiając okulary, które czyniły go podobnym do starej sowy, zapytał:

— Prawdziwe nazwisko pańskie jest, o ile mi się zdaje, Luigi Benzoni?

— Tak; ja to byłem tym nieszczęśliwym.

— Skoro pan nim byłeś, wnosić należy, że nim także jesteś pan i teraz — z nieporuszonym chłodem odparł stary prawnik — sir Lionel miał, zdaje mi się, wielkie zaufanie w panu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9